OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE w STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		50
Od cala		$1.00
	Następnie połowę.	
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 35. Chicago, Illinois, Czwartek 28-go Sierpnia, 1890 roku. Rok 18.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 20 sierpnia. We czwartek wyjedzie cesarz niemiecki z Narwy do Gomontowa, zkąd się w sobotę uda do Petersburga, tam w pałacu cesarskim zje obiad a wieczorem wypłynie z Kronstadtu do Niemiec. Kanclerz Caprivi uda się we czwartek wprost do Piotrogrodu, gdzie będzie miał naradę z Giersem.

— W pobliżu Niżni-Nowgorodu spłonął dzisiaj na rzece Wołdze parowiec Gregory. Mnóstwo pasażerów utraciło życie w płomieniach lub utonęło.

Petersburg, 22 sierpnia. „Nowoje Wremja" twierdzi, że po uspakajających odwiedzinach cesarza niemieckiego w Rosyi jedynie polityka austryacka w państwach bałkańskich zagraża pokojowi. Prawdziwi przyjaciele pokoju, powiada to czasopismo, powinni się porozumieć, aby usunąć to ciągle grożące niebezpieczeństwo.

Petersburg, 23 sierpnia. Jenerał Schellendorf, dowódzca pierwszego korpusu armii niemieckiej, który z cesarzem Wilhelmem przybył do Rosyi, spadł dzisiaj z konia i znacznie się pokaleczył.

Car i caryca chcą w październiku przybyć do Berlina.

„Nowoje Wremja" powiada, że Austrya i Prusy powinny pierwsze cofnąć swe wojska z granicy, jeżeli chcą, aby i Rosya tak uczyniła.

Co dopiero wyszedł ukaz rozporządzający uformowanie dwóch szwadronów konnicy, mających się składać z samych Kaukazczyków.

Petersburg, 21 sierpnia. Wczoraj wieczorem pożegnał cesarz Wilhelm cara w Piotrogrodzie. Gdy parowiec odchodził wołał car „Bon voyage" i „au revoir."

Londyn, 24 sierpnia. Rząd rosyjski podarował Czarnogórze okręt zawierający 1200 ton.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 20 sierpnia. W całej Austryi panują wielkie upały i mnóstwo ludzi padło na udar słoneczny.

Wiedeń, 22 sierpnia. Styrya została wczoraj nawiedzona huraganem, który był przyczyną niezmiernych strat. W Gradziskach został zupełnie zniszczony budynek narodowej wystawy.

— Pożar zniszczył dzisiaj miejscowość Szany, położoną w pobliżu Oedenburga na Węgrzech. Dziewięć osób utraciło życie w płomieniach.

NIEMCY.

Berlin, 20 sierpnia. Podczas forsownego marszu pewnego bawarskiego pułku z Marktbreit do Eibelstadt zostało 170 ludzi rażonych udarem słonecznym. Trzech z nich umarło na miejscu a siedmnastu leży w konaniu.

Frankfurt, 22 sierpnia. Dzisiaj rozpoczęła się tutaj konferencya amerykańskich konsulów, którzy obradują nad „bill'em" McKinley'a.

Berlin, 22 sierpnia. Bismarck nie wyjedzie do Anglii. „Post" powiada, że cesarz Wilhelm pisał do cesarza Franciszka Józefa list 30 stronic długi, w którym podaje przyczyny dymisyi Bismarcka.

SZWAJCARYA.

Berno, 20 sierpnia. Kanton Waadt został dzisiaj nawiedzony burzą wichrowatą, która niezmierną narobiła szkodę. Mnóstwo ludzi padło ofiarą burzy, która trwała tylko trzy minuty.

Genewa, 22 sierpnia. Donoszą, że ofiarami burzy wichrowatej, która w środę szalała po kantonie Waadt, padło 130 ludzi.

BELGIA.

Bruksela, 21 sierpnia. Z Mons donoszą, że w okręgu Borinage 8000 górników strajkuje. Naczelnicy socyalistów sieją niezgodę pomiędzy ludźmi i istnieje obawa, że ruch jeszcze bardziej się rozpowszechni.

Bruksela, 22 sierpnia. Dzisiaj porzuciło 3500 ludzi pracę w Borinage okręgu. Ogółem więc porzuciło 11,800 górników pracę. W Jemappes, Quaregnon, Guesmer i Fromeries strajkierzy mieli posiedzenia, na których postanowiono nie ustąpić pracodawcom. Policyi był wstęp do hal zgromadzeń wzbroniony.

Strajkierzy w Leodyum zażądali większego myta. Strajk w Mons ma styczność z kwestyą prawa wyborczego.

Bruksela, 23 sierpnia. W Mons i okolicy strajkuje 12,025 górników.

FRANCYA.

Paryż, 20 sierpnia. „Figaro" twierdzi, że hrabia Paryża prawdopodobnie wyrzecze się podróży do Stanów Zjednoczonych, którą chciał przedsięwziąć, ponieważ jest niezadowolonym z prawa, którego autorem jest McKinley.

Londyn, 21 sierpnia. Rząd francuzki przyjął propozycyę rządu włoskiego pod względem narady o traktacie międzynarodowym odnoszącym się do prawa morskiego na Czerwonem morzu. Celem traktatu ma być wykorzenienie cholery. Nie wiadomo jeszcze, co Anglia na to powie.

Paryż, 22 sierpnia. Straszliwa w swych skutkach burza nawiedziła dzisiaj miasto St. Cloud pod Paryżem. Trwała krótki tylko czas, lecz spustoszyła zupełnie dwadześcia domów, których mieszkańcy zostali pogrzebani w ruinach. Wydobyto już siedm trupów, lecz spis będzie o wiele większym, gdyż zaginęło mnóstwo osób. Cała familia David została przywaloną.

— Waddington, francuzki poseł w Anglii, podczas przemowy w Aisne, oświadczył, że Francya za małe ustępstwa uzyskała wielkie korzyści w Afryce. Burzy się wprawdzie jeszcze w krajach bałkańskich, lecz pokój europejski dawno już nie był tak zapewnionym, jak właśnie teraz. Mimo to musi Francya utrzymać wojsko w dobrym stanie, bo potęga Francyi jest jedną z najgłówniejszych rękojmi pokoju.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 22 sierpnia. Cieśle okrętowi na Tamizie po strajku trwającym dziewiętnaście tygodni uzyskali to, iż odtąd potrzebują tylko dziewięć godzin pracować.

Dublin, 22 sierpnia. Sprawozdania z 25 miejscowości w hrabstwie Donegal opiewają, że zgnilizna kartofli najbardziej się dała w znaki w Toheragh i Gwedore, gdzie cały plon został zniszczonym. Lecz w najbogatszych okolicach hrabstwa zbiór wynosi mniej jak połowę przeciętnego plonu. — Wydarzył się wypadek śmierci z powodu spożycia kartofli rażonych zgnilizną.

Dublin, 24 sierpnia. Czeladnicy piekarscy w Cork żądają podwyższenia myta.

HISZPANIA.

Madryt, 20 sierpnia. Na parowcu angielskim, który z Walencyi przybył do Malagi, zachorował jeden człowiek na cholerę. Zaraza wybuchła także w Tergiosa i Terragona.

Madryt, 22 sierpnia. Cholera posuwa się wzdłuż wybrzeża morza śródziemnego ku Walencyi, gdzie teraz dziennie 10 do 12 wypadków się wydarza.

Madryt, 24 sierpnia. Cholera szerzy się w prowincyi Toledo.

PORTUGALIA.

Lizbona, 22 sierpnia. Tutejsze portugalskie czasopisma oświadczają, że angielsko-portugalska ugoda pod względem terytoryum w wschodniej Afryce nie zgadza się z honorem i interesami Portugalii.

SERBIA.

Białogród, 20 sierpnia. Wydział serbskiej partyi postępowej brał wczoraj udział w uczcie w Topoli. Zaraz po uczcie zachorowali niektórzy goście i okazało się, że zostali otruci arszenikiem. Istnieje podejrzenie, że arszenik rozmyślnie został przymieszany do potraw przez politycznych wrogów partyi postępowej. Dwudziestu z otrutych zostało ocalonych. Prefekt Topoli nie chce zezwolić na analizę pod dozorem sądowym potraw przy owej uczcie podanych.

TURCYA.

Konstantynopol, 24 sierpnia. Sułtan ułaskawił wszystkich uczestników w buncie w Koumkapon, wyjąwszy trzech.

GRECYA.

Ateny, 24 sierpnia. Od piątku szerzy się pożar w lasach na górze Penthelikon. Wykopaliska amerykańskiej archeologicznej szkoły pod Dyonis zostały już zniszczone.

MAROKKO.

Tangier, 20 sierpnia. Sułtan marokkański pobił buntowników pod Zemour i kazał ściąć głowy 80 z nich.

EGIPT.

Kairo, 23 sierpnia. Od wtorku do czwartku umarły tu 23 osoby na cholerę a 48 ludzi zachorowało na tę zarazę.

AFRYKA WSCHODNIA.

Durban, 24 sierpnia. Na statku, który przybył z Madras, wydarzyło się 8 wypadków śmierci; za przyczynę podano biegunkę. Władza zdrowia atoli oświadczyła, że to była cholera i że Port Natal (Durban) jest portem zarażonym cholerą.

Armenia.

Londyn, 20 sierpnia. „News" powiada, że położenie w Armenii staje się coraz groźniejszem. W Musz zarzezano wszystkich prawie chrześcian.

Londyn, 21 sierpnia. Telegram z Erzerumu donosi, że rząd zaopatrzy Kurdów w karabiny systemu Martini. Chrześcianie poprzecinali druty telegraficzne. W więzieniu zaduszono czterech Armeńczyków, którzy na siebie ściągnęli niełaskę władz.

JAPONIA.

San Francisco, 22 sierpnia. Z Yokohama donoszą, że podczas strzelania do celu dwóch artylerzystów na amerykańskim okręcie wojennym „Omaha" zostało zabitych wskutek przedwczesnego wystrzału z armaty systemu Dahlgren'a.

AUSTRALIA.

Melbourne, 22 sierpnia. Na posiedzeniu 400 pracodawców uchwalono bronić właścicieli okrętów przeciw strajkierom. W stolicach innych austryackich kolonii postanowiono tak samo uczynić. Wynikiem strajku jest, że cena węgli, cukru i żywności szybo idzie w górę.

Melbourne, 23 sierpnia. Z nowych hebrydów donoszą, że krajowcy na wyspie Amba zamordowali załogę niemieckiego statku wojennego. Wskutek tego francuzki okręt wojenny bombardował różne miejscowości tej wyspy.

ARGENTYNIA.

Buenos Ayres, 20 sierpnia. Wojsko stało przeszłej nocy w koszarach pod bronią, ponieważ rząd obawiał się nowej rewolucyi dla dymisyi oficerów, którzy brali udział w ostatnim buncie.

AMERYKA ŚRODKOWA.

Paryż, 21 sierpnia. Poselstwo guatemalskie otrzymało telegram donoszący, że pomiędzy Guatemalą i Salvador został zawarty traktat pokojowy. Telegram donosi także, że wiceprezydent Ayala przywłaszczył sobie władzę i chce się dać wybrać prezydentem. Warunki traktatu są następujące: 1). Rezygnacya prezydenta Ezeta; 2) Ayala staje się prowizorycznym prezydentem i ma się zająć wyborem prezydenta; 3) Ma być zaprowadzony ten sam stan rzeczy, jaki istniał przed dniem 22 czerwca.

HAYTI.

City of San Domingo, 22 sierpnia. Dnia 20 sierpnia 800 żołnierzy rzeczypospolitej Hayti przekroczyło granicę państwa San Domingo. Rząd w San Domingo wysłał natychmiast oddział, który miał wypędzić intruzów, co się też udało. Ci ostatni utracili 23 w zabitych; liczba rannych nie jest znaną.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Cleveland, O., 18go sierpnia 1890 roku.

My urzędnicy Towarzystwa bratniej pomocy św. Wincentego a Paulo w Cleveland, Ohio, składamy publicznie podziękowanie Towarzystwu bratniej pomocy św. Stanisława B. i M. w Berea, Ohio, za serdeczne i braterskie przyjęcie, chociaż nie załatwiliśmy interesu naszego, w którym zaproszeni zostaliśmy przez sekretarza protokułowego p. St. Rutkowskiego. Podejmowano nas po bratersku i po polsku w domu obywatela Leona Belter, kasyera tegoż towarzystwa. Oby Bóg im dał przezwyciężyć wszystkie trudności i ciężary, które na nich spadną. Życzymy im przedewszystkiem zgody, jedności, miłości braterskiej, rozwoju i błogosławieństwa Bożego dla tego nowo założonego Towarzystwa. Szczęść mu Boże w tej przybranej ojczyźnie.

W imieniu 12 członków
Leon Golomski, 42 Forman str.,
Cleveland, Ohio.

Z Green Bay otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Polska Kolonia.

Wyjeżdżając ze starego kraju jedynem naszem życzeniem było osiąść się na własnym kawałku ziemi, i doszliśmy do tego.

Obecnie zebraliśmy się tu z Illinois, Indiany, Ohio, Michigan, Pennsylvanii, państwa New York, Connecticut, z Kansas, Texas, z Colorado a nawet i z Californii. Wielu z nas posiadało farmy w innych miejscowościach a posprzedawali takowe i okupili się tutaj. Wymieniamy tu niektórych tylko, jako to: F. Jasiek, Wal. Cholewiński F. Mucha, P. i J. Jach, A. Milcing, K. Dzierlinga, J. Giglewski, J. Krumraj, T. Strachiński, G Swiekatowski, F. Przybylski, K. Gałązka, J. Marnocha, J. Koźmiarek, Mich. Pieczyński i W. Grych, a ci wszyscy przenoszą tę tu okolicę nad wszystkie inne. Dwóch innych sprzedało tu czasu swego swoje farmy i osiedlili się gdzieindziej; ale niebawem spostrzegli się, że się omylili, powrócili napowrót i okupili się tutaj na nowo i dzisiaj nader dobrze im się wiedzie. Są to J. Wawrzon i J. Ruduik. Obecnie jest nas tu około 300 osadników a wszyscy bardzo zadowoleni jesteśmy z naszej kolonii, jako jednej z najlepszych. Rzecz prosta, że pomiędzy tak znaczną liczbą ludu znajdują się też niektórzy, co im się to lub owo nie podoba, albo nie umieją gospodarzyć albo im się nie chce pracować, jakoby pieczone gołąbki same przylazły do gąbki, co więc goniąc za czemś lepszem, czego bez pracy znaleźć nie mogą, sami sobie i innym głowy zawracają, głosząc że chcą się wyprzedać, przez co dają innym sposobność do osiągnięcia lepszego bytu. Podobne postępowanie wznosi nie tylko miasta ale i kolonie, a nas to zadowalnia, bo lepiej jest dla nas i dla pana Hofa, albowiem osiedla się coraz więcej pomiędzy nami nowych przybyszów i tworzy się lepsza przyszłość dla nas i naszych dzieci. Dajmy na to że będzie ich z 2000 a każdy zechce być farmerem, a to dopiero będzie kolonia, która nie będzie w stanie wszystkich pomieścić i skłoni niejednego do szukania innej miejscowości. Tymczasem mamy tu ziemi pod dostatkiem dla osiedlenia się tysięcy więcej farmerów, a więc Bracia Rodacy przybywajcie i okupujcie się, a z pewnością będziecie zadowoleni jako i my jesteśmy.

G. Swiekatowski,
W. Pepliński,
Józef Adler,
Frank Bimke,
F. Janecki,
J. Rozmarynowski.

Junction City, Wis., 19 sierpnia, 1890 r.

Wiel. ks. J. Dąbrowski, Rektor Seminaryum polskiego w Detroit, odwiedził w tych dniach swe dawniejsze strony Stevens Point, Polonią, Hull i t. d. Także na kilka momentów odwiedził ks. Rektor księdza Babińskiego w Junction City; tu spotkał się z p. dr. Lubowieckim, z którym stał w korespondencyi, i doszło do ostatecznego układu, podług którego p. dr. Szymon Lubowiecki obejmie profesurę w Seminaryum od 1 października b. r.

X.

Amsterdam, N. Y., 17 sierpnia, 1890 r.

Muszę i ja podać cośkolwiek o naszych Rodakach tu w Amsterdam zamieszkałych, i to iż bardzo ozięble i ospale sobie postępują. Dnia 20go grudnia r. 1888 zostało tu założone Towarzystwo św. Stanisława. Przy założeniu liczyło Towarzystwo 50 członków, lecz od tego czasu tak się wzmocniło, iż ma tylko 22 członków. Wstyd to dla Polaków w mieście Amsterdam się znajdujących, gdyż jest tutaj około 300, wyraźnie trzysta (Trzysta Polaków czy trzysta familii polskich? Red.) Mogłyby więc istnieć dwa lub trzy Towarzystwa. Co jest przyczyną tak lichego stanu między nami? Łatwo każdy może odgadnąć.

Przyczynami są: 1) Oziębłość; 2) Zarozumiałość; 3) Hardość; 4) Nieposłuszeństwo — a najgorszem jest, że każdy chciałby być tylko urzędnikiem. Serce aż płacze, gdy człowiek słyszy o takich niezgodach i kłótniach i to jeszcze w Towarzystwie kościelnem. Lecz przysłowie nasze polskie głosi: „Jaka praca, taka płaca."

Tu w Amsterdam nie mamy ani szkoły ani też kościoła i księdza polskiego. Smutno więc idzie z polskim naszym żywiołem.

Muszę tu jeszcze wynurzyć moje życzenie, aby Ojcowie i Matki Polskie więcej się zajmowali swemi dziećmi pod względem nauki śpiewu polskiego. Naocznym widzem i słuchaczem, jak tu się śpiewa, był Wiel. ks. proboszcz z Brooklyna, gdy przybył słuchać spowiedzi św. Wielkanocnej. Wiel. kapłan przy wystawie św. Sakramentu zaintonował „Przed tak wielkim Sakramentem." Zaczęto mu wtórować, lecz, że tak powiem, takim „baranim" głosem, iż rozsądniejsi z obecnych na nabożeństwie musieli opuścić kościół, bo tony rozdzierały nie tylko uszy ale i serca. Najbardziej przy tym śpiewie wsławiły się Polki pochodzące z pod zaboru austryackiego.

Franciszek Cellmer.

Duryea, Pa., 19 sierpnia, 1890 r.

Ogłoszenie podane z Duryea, Pa., bynajmniej nie jest humbugiem, lecz czystą prawdą. Każdy, który tu przybywa, oświadcza, że jeszcze nie widział tak pięknej kolonii na takiej równinie i żaden z przybywających nie odjeżdża nie zakupiwszy dwóch lub trzech lotów, pod tak dogodnemi warunkami, jakich sobie kto życzy. A więc, jeżeli kto jeszcze życzy sobie nabyć lotę lub więcej w naszej kolonii Duryea, Pa., to niech się pospieszy, gdyż cena lotów pójdzie wkrótce w górę. Cena lotów jest obecnie $125, 200 do 350 i 500. Z pierwszych i ostatnich mało co już pozostało. Ktoby więc sobie życzył nabyć lotę, niech się nie ociąga — bo takiemu co lotę sobie zakupi i skromny sobie pobuduje domek, jest praca zapewnioną. Wiadomem musi być każdemu, że ten, który z wiosną zakupił sobie lotę, dotychczas już ma $100 zarobku. Z tego więc każdy może wnosić, że to ogłoszenie nie jest humbugiem, lecz szczerą prawdą. —

Nie mam nic więcej do powiedzenia tylko to: przybądźcie i obaczcie naszą kolonię, a sądzę, iż obaczywszy ją, kupicie.

Miejscowość nasza leży pomiędzy Wilkesbarre i Scranton, Pa., — do pierwszego miasta mamy 11, do drugiego 8 mil angielskich. — Każdy więc po przeczytaniu tej korespondencyi będzie przekonany o istnieniu naszej tej kolonii i lotów, w niej się znajdujących. Loty te nie należą do żadnej kompanii, tylko do bogatego właściciela, który za wpłatą dajemu każdemu „abstract" czyli tak zwany „Recording Deed."

Wasz niżej podpisany Rodak pośredniczy w sprzedaży, a zarazem załatwia wszelkie interesa tyczące się lotów.

John S. Dombkowski,
Duryea, Luzerne Co., Pa. lb. 3.

Rosyjska przyjaźń.

Zjazd cesarza niemieckiego z carem przedstawia się dość pokojowo i jeżeli się czyta o mniej lub więcej rzetelnych oświadczeniach potężnych tych monarchów, o ich toastach, inspekcyach wojskowych i licznych uroczystościach urządzonych na cześć wysokiego gościa, to możnaby myśleć, że nic nie może ich więcej poróżnić i że nadeszły czasy odwiecznego pokoju, jakiego sobie życzyła garstka przyjaciół ludzkości, którzy niedawno mieli zjazd w Londynie.

O ile się to tyczy cara i może i czynów pragnącego młodego cesarza niemieckiego, to może ci życzą sobie stałej przyjaźni a „urzędowne i półurzędowne" gazety niezawodnie skorzystają z tej sposobności, aby ludowi przedstawić miłość i zgodę pomiędzy dwoma tymi mocarzami w sposób najdokładniejszy.

Kto atoli zna stósunki rosyjskie lepiej, kto zwróci uwagę na wewnętrzną zgniliznę tego potężnego państwa, którem rządzi garstka tyrańskich służalców carskiego pana, ten nie przypisze wielkiej wagi tym tak często się powtarzającym zjazdom i powie sobie, że czas nie może już być bardzo oddalonym, gdzie albo uciemiężony lud swych ciemiężycieli skruszy, lub też car, aby zapobiedz temu wypadkowi, sam rozpocznie wojnę, aby w szczęśliwym przypadku na nowo wzmocnić swą władzę, albo też jak nieszczęśliwy król francuzki Ludwik XVI, który odpokutował za grzechy ojców, zakończyć życie na rusztunku lub na szubienicy.

Car wprawdzie niedawno temu uroczyście kazał ogłosić ludności, że odtąd już nikt więcej za wyrokiem sędziowskim nie zostanie wysłanym na Sybir; ktoby atoli z tego chciał wnioskować, że car będzie łagodniejszym dla nieszczęśliwych politycznych, którzy stanowią większą część banitów, ten myli się grubo. Wysłanie do Syberyi odbywa się zwyczajnie na drodze administracyjnej i w ten sposób jakikolwiek poddany, czy bogaty lub też ubogi, czy zajmuje wysokie lub nizkie stanowisko na prosty rozkaz wojskowego gubernatora lub wysoko stojącego urzędnika cywilnego może być wyrwanym z łona familii i na zawsze wysłanym do kopalń najodleglejszej gubernii w Syberyi — a nikt ani myśli temu zapobiedz.

Jest to zwyczaj od czasów niepamiętnych zaprowadzony i uświęcony w świętej Rosyi i ludzie tam z obawy przed podobnym losem, nie zajmują się tem wysełaniem więcej, jak Amerykanie, gdy irlandzki policyant w stanie pijanym swą pałką pobije niewinnego człowieka. Ze straszliwym spokojem poddają się ubodzy ci ludzie niezmiennemu losowi, a jeżeli w każdy poniedziałek z pewnego dworca w Petersburgu odchodzi pociąg z setkami czasem mężczyzn, niewiast i dzieci, to człowiek z ludu nie powie nic innego jak tylko: „Car tak chciał", i pije w najbliższej karczmie wódkę z uciechy, że i on się nie znajduje pomiędzy banitami.

Car zresztą miał już kilka razy mieć zamiar nadania ludowi konstytucyi, wstrzymali go atoli za każdym razem jego doradzcy, a jeżeli obstawał za nadto przy swej idei, to przestraszano go przez zamach w dogodnej chwili podjęty. Wielu bowiem już nie wierzy, że żarciki dynamitowe, o których od czasu do czasu donoszą, wszystkie miałyby zostać urządzone przez nihilistów; przeciwnie nawet w Petersburgu ludzie są tego zdania, że doradzcy cara przestraszają go w ten sposób, aby zapobiedz, iżby pewnego dnia po zaprowadzeniu zastępstwa ludowego, miały się wykryć ich oszustwa i kradzieże, a oni zostać pociągniętymi do odpowiedzialności.

Jeżeli car wysela nawet na banicyę wielkich książąt i blizkich jego krewnych za niezmierne kradzieże; jeżeli jest tajemnicą otwartą, że prawie wszyscy urzędnicy od ministra aż do strażnika wódką cuchnącego są przekupnymi i bogacą się na koszt skarbca państwowego, to i teraźniejsi kierownicy będą niezawodnie mieli dobre przyczyny, aby zapobiedz każdemu, choć najlepszemu polepszeniu w gospodarstwie krajowem i to za pomocą wszelkich możliwych środków.

Na rosyjską przyjaźń i dobrą wolę cara nie potrzebuje Niemiec liczyć, a co za uczucia w obec siebie mają i co o sobie myślą rząd rosyjski i niemiecki, okazują silne armie, które nad granicami obydwóch krajów stoją na straży.

Przeszło 100 lat starzy.

— Liczących przeszło 100 lat żyje obecnie w Prusach według najnowszego obliczenia król. biura statystycznego, a mianowicie 24 mężczyzn i 67 kobiet. Największą liczbę tych weteranów posiada W. Ks. Poznańskie, bo 28, po niem następują Prusy Zachodnie liczące 26, Szlązk i Prusy Wschodnie 13. Prowincya szlezwigsko-holsztyńska, Pomorze, Westfalia, Hesya i Nasawia po 2, prowincye nadreńska i brandenburgska po 1. Berlin nie ma ani jednego starca ponad 100 lat liczącego. Z owych 24 mężczyzn jest 3 jeszcze żonatych, 20 wdowców, i kawaler; z 67 kobiet jest 5 zamężnych, 56 wdów i 6 niezamężnych.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Zaraz bowiem po powrocie z Warszawy, wysłał go był ojciec na dwór królewicza Karola, na ówczas księcia Kurlandyi, który w Mitawie rezydował; wkrótce Moskale naszli ten kraj i oblegali kilka tygodni zamek Mitawski, gdzie się zamknął królewicz z garstką ludzi, a w ich liczbie był pan Kazimierz. Przez ciąg tego obiężenia szczególną on się odznaczał odwagą i poświęceniem, to też wdzięczny książę dał mu ten wizerunek dziada swego, który przy chrzcie od niego otrzymał.

Epizod ten znany wszystkim jak najlepiej uprzedzał ich dla pana Kazimierza, bo królewicz znaczne miał stronnictwo między zkonfederowanymi w Barze; z wielką też skwapliwością wszyscy z nim się poznawali. Pan Pac przyprowadził owych dwóch Mazowszan, z których jeden trzymał w ręku srebrną tacę jedwabną serwetą przykrytą, a po przedstawieniu, starszy wiekiem odezwał się do pana Kazimierza w te słowa:

— Mości Starosto! widzisz przed sobą wysłanników zkonfederowanej szlachty ziemi Łomżyńskiej, która nam zleciła powitać Was na granicy polskiej, i wypowiedzieć uczucia jej dla ciebie i twojej rodziny; włożonego na nas obowiązku z przyjemnością dopełniamy.

...Manifest wasz, łaskawi panowie, rehabilitujący pamięć nieodżałowanego ojca waszego doszedł nas a szlachta łomżyńska przez usta nasze oświadcza wam, panowie, że nigdy potwarze, jakiemi ludzie złej woli chcieli oczernić najnieskazitelniejszy żywot starosty Wareckiego, nie znalazły wiary w umysłach dobrze myślących. Żeby wam zaś dać dowód uczuć swoich dla waszej rodziny, a w szczególności dla ciebie Mości Starosto, którego męstwo i poświęcenie słuszne obudza nadzieje, zebrana na Łomży szlachta jednomyślnie i bez żadnego oporu ciebie, Mości Starosto, Marszałkiem swoim okrzyknęła, a na nas włożyła miły obowiązek wręczenia ci dowodu tego wyboru.

Tu ściągnął materyę tacę pokrywającą, wziął jedną ręką papier z dużą pieczęcią, drugą buzdygan stalowy bogato złotem ozdobiony, i podając pismo panu Kazimierzowi:

— To jest laudum — rzekł — dowód zaufania braci; a to znamię władzy, jaką ci oni nadają.

Tu wręczył mu buzdygan, i kłaniając się nisko:

— A teraz w imieniu mandantów naszych — mówił — zapewnimy cię JWny. Marszałku, że skoro da Bóg znajdziesz się między nami i wzniesiesz to znamię dowództwa, tysiąc łomżyńskiej szlachty stanie gotowe na rozkazy twoje.

Niezmierny okrzyk; Wiwat! Marszałek Łomżyński!" rozległ się po tej przemowie.

Nowy Marszałek w krótkich słowach wyraził podziękowanie za zaufanie w nim położone, i upewniał, że dołoży wszelkiego starania, żeby je czynami usprawiedliwić. Kiedy domawiał tych słów, przystąpił do niego pan Bierzyński i oznajmił, że królewiczowa prosi ich do siebie; i zaraz na oścież rozwarto drzwi do bawialnego pokoju, a pan Kazimierz ujrzał w głębi królewiczowę w gronie dam nowoprzybyłych.

Na ten widok pobladł, i chwilę stał pomięszany, a to uczucie jakby reflex odbiło się na obliczu królewiczowej, bo i z jej twarzy zniknął rumieniec, co ją krasił zwykle.

Nie długo to milczenie trwało, bo młodzieniec otarł czoło, jak gdyby cisnące się myśli chciał spędzić, i szedł z braćmi na spotkanie królewiczowej, która o kilka kroków postąpiła ku nim.

Wszyscy trzej Pułascy nizkim powitali ją ukłonem, pan Kazimierz zaś do stóp jej schylił buzdygan, a ta z wdziękiem odezwała się do nich:

— Lata to już minęły, jakeśmy się nie widzieli a przez ten czas ponieśliście panowie nieodżałowaną stratę, cios ten znalazł bolesne odbicie w sercach sprzyjających wam, a że do nich, pewna jestem, zaliczacie całą rodzinę moją, to chciejcie panowie wierzyć w szczery współudział, jaki biorę w smutku waszym.

Uniżenie wszyscy trzej dziękowali za ten hołd oddany pamięci ich ojca a królewiczowa zwracając się do pana Kazimierza:

— Pan marszałek — rzekła — nabyłeś prawa do mojej wdzięczności, broniąc tronu i osoby królewicza Karola w Mitawie, a chlubna oznaka, jaką widzę na piersiach jego, jasno mi dowodzi, że i królewicz dzieli to uczucie, kiedy ozdobił pana tą drogą dla siebie pamiątką.

— Miłościwa pani! — odrzekł młodzieniec — broniąc praw księcia Kurlandyi dopełniłem ja obowiązków żołnierza i domownika jego, a jeżeli były względy, co umacniały ramię moje i podniosły ducha, to te jako drogie wspomnienia w tajnikach serca mego pozostaną.

Te słowa niezrozumiałe dla wszystkich wielkie zrobiły wrażnie na królewiczowej, i czuła już że nie była w stanie go ukryć, ale przyszła jej w pomoc pani Świdzińska, przemawiając do pana Kazimierza.

Nie długo potem zasiedli wszyscy do stołu; okoliczności w jakich się znajdowano były powodem do licznych toastów, a kiedy skończyła się uczta i do bawialnych wrócono pokoi, gwarniejszą stała się rozmowa, mężczyzni więcej zbliżali się do dam, i krolewiczowa w tej pogadance udział brała; a pan Kazimierz z roztargnieniem odpowiadał nie na jedno pytanie i oczami śledził każdy ruch, dosłuchiwał każdego słowa królewiczowej.

Po chwili usiadła ona na kanapie, którą sama tylko zajmowała, zamyśliła się, a pan Kazimierz zbliżył się do niej i zaczęła się rozmowa.

Z początku sprawy publiczne były jej przedmiotem, potem wypadki wojenne i wychodźtwo na Wołoszczyznę, i tak nieznacznie zeszli rozmawiający do przedmiotu mniejszej wprawdzie wagi, ale może najbardziej zajmującego dla obojga, a tym był pobyt Pułaskich w Maleszowej i Sulgostowie.

Pan Kazimierz wypytywał o znajomych domowników i o chrzestnego syna swego, a królewiczowa go zapewniła, że chłopiec zdrów, ładny i bardzo obudzony. Słuchał tego z zajęciem pan Kazimierz, a w końcu zapytał:

— Cóż porabia wojewodzianka z Łysej góry?

— Wróży jak dawniej — odrzekła — a dziś więcej ludzi niż kiedykolwiek udaje się do niej, bo znana wszystkim przepowiednia zrobiona panu marszałkowi ustaliła jej reputacyę.

— Dziwne te sądy Boże — odrzekł młodzieniec — i niewiadomo kto nam odkryje kartę przeznaczenia; ale dosłownie brać tego nie można, bo w każdym takim razie zawsze jest coś albo niezrozumiałe, albo fałszywe.

— Ależ tam — mówiła królewiczowa — nie zgrzeszyła wróżbiarka względnie pana, bo to co powiedziała, albo się spełnić może. Mówiła ona o bojach, które staczać miano, i walczyliście dzielnie; o przewództwie w nich pańskiem, i dziś stoisz pan na czele ziemi, wkrótce zapewne poruczą mu władzę w województwie, a jeżeli Bóg błogosławić będzie dobrej sprawie, któż wie czy sięgnąć po buławę nie nabędziesz pan prawa?

— Zapewne — mówił pan Kazimierz — niepodobne nawet rzeczy ziścić się czasem mogą, i ta kobieta jasno może widzi w przyszłości, ale z pewnością nieznane jej są tajniki serca ludzkiego.

— A toż dla czego? — spytała z żywością królewiczowa; a po przestanku, po wahaniu się, odrzekł młodzieniec:

— Bo mi się kazała strzedz uczucia, które stanowi największą moralną siłę moją...

Na te słowa zbladła królewiczowa, wyraz pomięszania wystąpił na twarz jej, a to wzruszenie spostrzegła pani starościna Radomska, to też zbliżając się spiesznie:

— Co ci to siostro? — zapytała z cicha.

Miasto odpowiedzi, królewiczowa ściskała rękę pani Świdzińskiej, a potem powstając:

— Jakie ja próby przechodzę mój Boże! — rzewnie wyrzekła i wraz z siostrą oddaliła się, a pan Kazimierz stał jak przykuty do miejsca, które opuściła królewiczowa.

Nie uszło to uwagi Goliana, który przez czas rozmowy nie spuszczał oka z pana Kazimierza, to też przystąpił spiesznie do niego.

— Panie marszałku! — rzekł — interes służby wymaga obecności pańskiej, proszę z sobą.

Jakby ze snu zbudzony, słowa nie wyrzekłszy szedł pan Kazimierz za przyjacielem, a kiedy się znaleźli sami, to młodzieniec pod wpływem rozmowy z królewiczową:

— O! mój Stanisławie! — zawołał — jakże to słaba istota człowiek! Ja z natury twardy i dla siebie i dla drugich, bezsilnym jestem przed jej spojrzeniem; zdala od niej jeżeli zdobędę się na czyn energii i odwagi, to dla tego tylko, że mówię sobie: ona o tem wiedzieć będzie... i tyle mojego szczęścia; i wyznam ci szczerze, że nie żądam więcej,

Kalendarz tygodniowy.

Sierpień rok 1890.

28 Czwartek, Augustyn b.
29 Piątek, Ścięcie św. Jana
30 Sobota, Róża p., Felix m.
31 Niedziela, **14 po S.** Rajmund wyz.

Wrzesień.

1 Poniedziałek, Idzi op. i Ludwik
2 Wtorek, Stefan król
3 Środa, Joachim ojciec PM.

Ograniczenie niewolnictwa domowego w Sansibarze.

Niedawno temu poruszono w angielskiej Izbie gmin sprawę niewolnictwa na wyspach tworzących sułtanat sansibarski, oddany obecnie na mocy angielsko-niemieckiej ugody, pod protektorat Anglii. Podsekretarz stanu Fergusson oświadczył wtedy, że sułtan Sansibaru zajmuje się wraz z konsulem angielskim obmyśleniem odpowiednich przepisów prawnych w celu ograniczenia niewolnictwa domowego.

Tymczasem już w dniu następnym rozniósł telegraf po całym świecie wieść, iż sułtan Sansibaru wydał dekret ograniczający niewolnictwo domowe w wysokim stopniu. Jest to krok bardzo ważny, mogący pociągnąć za sobą nadzwyczajne następstwa, dla tego warto mu poświęcić baczniejszą uwagę. Otóż w dekrecie owym czytamy na wstępie, iż wszelkie rozporządzenia wydane przeciwko niewolnictwu przed zawarciem ugody angielsko-niemieckiej, posiadać będą i nadal zupełną prawomocność. Dekret nie znosi więc żadnego z dawniej wydanych ogólnych rozporządzeń antiniewolniczych. Dalej zabrania sprzedaży i zamiany niewolników jako też utrzymywania stałych handli niewolników. Jest to przepis bardzo ważny. Dotąd bowiem zwracały się wszelkie wydane przepisy antiniewolnicze głównie przeciwko dowozowi nowych niewolników z stałego lądu afrykańskiego, przeciwko, że się tak wyrazimy, handlowi en gros, handlowi importowemu, podczas gdy niewolnictwo domowe, t. j. sprzedaż lub zamiana niewolników będących już w posiadaniu poszczególnych rodzin arabskich była jeżeli nie wprost dozwoloną, to przynajmniej tolerowaną. Dotychczasowe przepisy zabraniały głównie chwytać ludzi wolnych i zamieniać ich w niewolników, podczas gdy nie tyczyły się niewolników zrodzonych w niewoli lub pojmanych w dawniejszych latach. I nowy ten dekret sułtański niewolnictwa domowego nie znosi, gdyż byłoby to ciosem śmiertelnym dla islamu w Sansibarze, ale niewolnictwo a raczej dalszy rozwój jego ogranicza. Dotychczasowi niewolnicy pozostaną więc i nadal własnością swych panów i nadal przechodzić będą w spadku z ojca na syna. Ale uzyskają natychmiast wolność, jeżeli właściciel ich umrze nie pozostawiając prawych spadkobierców. Ważnym bardzo jest przepis, tyczący się obchodzenia z niewolnikami. Jeżeli bowiem który z właścicieli obchodzić się będzie z niewolnikami swymi zbyt srogo i okrutnie, i jeżeli wypadki takie dojdą do wiadomości władz, natenczas niewolnicy ulegną konfiskacie rządowej. Dalej przepisuje dekret, iż w razie Arab, poddany sułtana, zaślubi poddaną angielską, bez względu na jej narodowość i wyznanie, wtedy wszyscy należący do niego i domu jego niewolnicy uzyskają wolność. To samo stanie się w odwrotnym wypadku, jeżeli poddany angielski zaślubi poddaną sułtana, posiadającą niewolników. Ale najważniejszym ze wszystkich jest przepis ostatni. Według przepisu tego wolno będzie niewolnikom okupić wolność swą pieniędzmi i uzyskać prawa wolnych obywateli. Przepis ten nasuwa mianowicie stowarzyszeniom antiniewolniczym i innym szerokie pole do działania.

Dla mniej obeznanych ze stósunkami wewnętrznemi państw muzułmańskich, dekret powyższy wydawać się będzie słabym i połowicznym. Tak atoli nie jest. W krajach tych od razu niewolnictwa znieść nie można, gdyż spowodowałoby to zupełny przewrot nie tylko ustroju państwowego i społecznego, ale i stósunków rodzinnych. Rodzina muzułmańska zwłaszcza ze sfer zamożniejszych, dotąd jeszcze bez niewolników obyć się nie może. W krajach muzułmańskich jest niewolnictwo uświęcone najwyższemi prawami, bo przepisami koranu, jest uświęcone tysiącletnią tradycyą. W żaden więc sposób nie można było jednym razem obalić instytucyi, która, że tak powiemy, zrosła się z życiem i pojęciami ludności muzułmańskiej, bo krok taki mógłby rozbudzić jej fanatyzm i popchnąć ją do czynów, które bądź co bądź sprawie antiniewolniczej by się nie przysłużyły. Lepiej więc powoli przygotować grunt do ostatecznego zniesienia niewolnictwa, oswoić z myślą tą umysły muzułmanów, aniżeli zbyt kategorycznem wystąpieniem narazić na szwank sprawę całą. Dekret sułtański jest i tak już wielkim dowodem odwagi z jego strony. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż muzułmańscy poddani jego przyjmą to pierwsze urzędowe wmięszanie się do ich stósunków domowych, to poddanie niewolnictwa domowego rządowej kontroli, ten pierwszy cios śmiertelny, zadany uświęconej koranem i tradycyą instytucyi, z wielkiem oburzeniem i goryczą. Na razie wprawdzie panuje w Sansibarze spokój. Telegramy tamtejsze donoszą, że ludność muzułmańska przyjęła dekret sułtański z ponurą rezygnacyą. Widocznie spodziewano się już, a raczej obawiano, że z objęciem protektoratu przez Anglią, tę z pośród państw europejskich najzawziętszą nieprzyjaciółkę niewolnictwa, rozpocznie się też i energiczna akcya w celu zniesienia niewoli. Ale jakie tam myśli i plany pod tą pozorną rezygnacyą się ukrywają, co mówią Arabowie w zaciszu domowem, pomiędzy sobą, tego na razie nikt nie wie, bo w obec skrytości charakteru arabskiego nikt dowiedzieć się pewnie nie zdoła.

Pomiędzy ludnością niewolniczą, murzyńską, wywołał dekret sułtański, porozlepiany w językach arabskim i angielskim po wszystkich placach i ulicach, niesłychane wzruszenie. Niewolnicy odczuli instynktowo, iż dekret ten jest zapowiedzią zupełnego zniesienia niewoli, jest świtem lepszej dla nich przyszłości. Na razie chodzi tylko o to, w jaki sposób dekret sułtański będzie wykonywanym. W innych stósunkach i okolicznościach obawiaćby się można, iż pozostałby martwą literą, ale w obec szczupłości sułtanatu i ułatwionej przez to kontroli, a głównie w obec faktu, że kontrolę tę wykonywać będzie Anglia, obawa ta jest na razie nieuzasadnioną. To też dekret sułtański każdego zwolennika ruchu anti-niewolniczego szczerem napełnia zadowoleniem, jako pierwszy krok, zmierzający do przeobrażenia pojęć muzułmanów i do powolnego, lecz skutecznego zniesienia niewoli domowej, co z natury rzeczy pociągnąć musi za sobą i upadek handlu niewolnikami.

Przezwiska miast.

Kilka tygodni temu podaliśmy w „Gaz. Pol.", że Wenecyę we Włoszech nazywają „la bella" lub też „la dominante", Medyolan „la grande", Mantuę „la gloriosa", Genuę „la superba", Padwę „la dotta" (uczona).

Lecz nie tylko we Włoszech mają miasta swe przezwiska, bo to się wydarza i w innych krajach. Anglicy mianowicie lubili nadawać miastom inne nazwy, czy to dla wyśmiewiska lub innej przyczyny. Zwyczaj ten przeniósł się także do Ameryki, i nie ma prawie większego miasta, któreby oprócz właściwej nie miało innej nazwy, i dla tego niezawodnie nie zaszkodzi, jeżeli poznamy znaczenie, początek lub stósunek tych przezwisk do odnośnych miast.

Cleveland, O., jest zwanem miastem leśnem, Forest City, z powodu licznych drzew w jego ulicach, służących za ozdobę lub cieniodajnych.

Chicago nazywa się grodem ogrodowym — Garden City, ponieważ przed pożarem w r. 1871 miasto to odznaczało się liczbą i pięknością jego ogrodów prywatnych. Nowem nazwiskiem jest miasto szczurów (City of Rats) i Windy City z powodu prawdopodobnego chełpienia się i junakeryi chicagoskich podróżników. — (Obecnie nazywa się „Empress City of the West." — Cesarzowa Zachodu.)

„Ateny Ameryki" jest nazwa, którą się często zaszczyca miasto **Boston**, Mass., z powodu wielce rozpowszechnionej uczoności pomiędzy jego mieszkańcami i z powodu mnóstwa naukowych i literackich zakładów, które tam ustanowiono. W Wielkiej Brytanii ma miasto Edinburg (w Szkocyi) nazwę „Nowoczesne Ateny." Boston nosi także nazwę grodu drobnostek (City of Notions), ponieważ jest stolicą Yankees'ów, że tak powiemy; Hub of the Univers — piasta świata — którą to nazwę mu nadał humorystyczny pisarz O. W. Holmes, aby szydzić z mniemania jego mieszkańców o ważności ich miasta, na około którego według zdania Bostończyków cały świat, jak koło o swą piastę się kręci. Dalej nazywa się także Puritan City, miasto Purytanów, co się odnosi do charakteru i surowych praw jego założycieli i dawniejszych mieszkańców.

Bluff City nazywają dla jego położenia miasto **Hannibal** w Missouri. Wyraz „Bluff" oznacza wysoki, stromy, prostopadły prawie brzeg nad rzeką lub jeziorem lub stromy pagórek nie za daleko od rzeki się znajdujący.

City of Churches — miastem kościołów jest **Brooklyn**, N. Y., w którem się znajduje więcej kościołów, aniżeli w jakiemkolwiek innem wielkiem mieście w Stanach Zjednoczonych.

Cincinnati ma kilka przezwisk. Najbardziej znanem jest Porkopolis — miasto świń — dla mnóstwa tysięcy świń, które w tamtejszych jatkach bywają zarzezane. W najnowszych czasach należałoby się atoli to miano raczej miastu Chicago, które co do „świniny" o wiele przewyższyło Cincinnati. Nazywają to miasto także Queen City, królową miast, lub też Queen of the West, królową zachodu. Nazwy te pochodzą z czasu, gdy Cincinnati niezaprzeczenie było metropolą handlową Zachodu.

Smoky City, miastem dymu lub sadzy, jest **Pittsburg**, Pa. Nazwa ta od czasu zaprowadzenia gazu naturalnego w Pittsburgu nie jest właściwą i należy się prędzej miastu Cleveland, bo tam wskutek używania niezmiernej ilości węgli smolnych powstają gęste chmury dymu, które napełniają to miasto i okolicę a spadające sadze plamią odzież i bieliznę i nadają budynkom ciemną, sadzową barwę. Dawniej było w Pittsburgu jeszcze gorzej. — Pittsburg nazywa się także Iron City, gród żelazny, z przyczyny niezmiernej ilości tam się znajdujących fabryk żelaza i przedmiotów żelaznych.

Railroad City, grodem kolejowym, nazywa czyli raczej nazywało się **Indianapolis**, Ind., gdzie dawniej ośm kolei się kończyło w czasie, gdy się zachód począł rozwijać, dla której to przyczyny nazwano to miasto „grodem kolejowym Zachodu."

Queen City of the Lakes, królowa jezior — tak nazywa się **Buffalo**, N. Y., dla położenia swego nad wielkiemi jeziorami.

Quaker City, miastem kwakerów, nazywają zwyczajnie **Philadelphia**, Pa., która została założoną przez Williama Penn i mu towarzyszącą kolonię angielskich „Przyjaciół" czyli kwakerów. — Philadelphia nazywa się także grodem miłości bratniej, nie dla tego, że ludzie się tam jak bracia kochają, lecz dla tego, że wyraz ten grecki w tłómaczeniu oznacza miłość bratnią.

City of Elms — gród wiązów jest popularną nazwą miasta **New Haven**, Conn., w którem po niektórych ulicach się znajdują cieniodajne wysokie wiązy czyli klony.

Washington, siedzibę rządu Stanów Zjednoczonych, wyłożono według nader wspaniałego planu, i dla tego nazywają takowy „City of magnificent distances" — grodem wspaniałych odległości.

Nashville, Tennessee, nosi nazwę grodu skalistego — City of Rocks.

Detroit ma przezwę „City of the Straits", gród cieśniny. Detroit jest wyrazem francuzkim i oznacza cieśninę (jak n. p. cieśnina Gibraltar) co się w angielskim języku wyraża przez liczbę mnogą „The Straits." Przezwisko to dostało to miasto, ponieważ leży nad zachodnim brzegiem rzeki czyli cieśniny, która łączy jezioro St. Clair z jeziorem Erie. Po indyańsku nazywa się Detroit Wawountona, t. j. droga cieśniny wodnej.

Same z siebie tłómaczą się nazwy „City of Spindles" — miasto wrzecion — jak nazywają przemysłowe **Lowell**, Mass.; Flour City — gród mąki, którym jest **Springfield**, Ill., gdzie jest mnóstwo młynów (na nazwę tę zasłużyłyby obecnie St. Paul i Minneapolis); Fall City — gród wodospadów — którą nazwą się cieszy **Louisville** w Kentucky, dla licznych, choć nie wielkich wodospadów.

St. Louis nazywa się „Mound City", grodem pagórków i to z przyczyny licznych ręką ludzką usypanych pagórków, które się znajdowały tam, gdzie miasto to wybudowano.

Crescent City — gród półksiężycowy, jest popularną nazwą dla miasta **New Orleans**, La. Stara część miasta została wybudowaną wzdłuż zatoki, którą tam tworzy rzeka Mississippi, przez co dostała kształt półksiężyca. Później przy przedłużeniu miasta budowano nad skrętem rzeki w innym kierunku idącym, tak iż część miasta leżąca nad rzeką tworzy niejako wielkie S.

Nowy York jako stolica zachodniej kuli ziemskiej i metropola stanu New York zwanego Empire State ma nazwę Empire City — gród państwa. Dalej nazywają go także „Gotham." Nazwę tę dostało to miasto z powodu humorystycznej przez Washington'a Irving wydanej broszurki, ponieważ Nowo-yorczanie (Gothamici) mieli być wielkimi głupcami, ludźmi, którzy się szczycili, iż są bardzo mądrymi, chociaż tak nie było. Gotham jest miejscowością w Nottingham, Anglii, która odgrywa taką samą rolę, jak inne miasta w obcych krajach, których mieszkańców uważano za głupców.

Dalej mamy jeszcze „Gate City" — gród bramy; tak nazywają **Keokuk** w Iowa, gdzie się rozpoczyna żegluga na rzece Mississippi; **Quebec** nazywają Gibraltarem Ameryki dla naturalnych środków obrony, jako i ręką ludzką wzniesionych twierdz.

Baltimore ma nazwę Monumental City — miasto pomnikowe, z powodu doryjskiej kolumny wybudowanej na cześć Washingtona i obeliska z marmuru, który wystawiono na pamiątkę żołnierzy, którzy padli w r. 1814 przy obronie miasta przeciw Anglikom.

O mały włos bylibyśmy zapomnieli o **Milwaukee**, które jest nazwane „grodem śmietankowym." Niemcy nazywają to miasto „Atenami niemieckiemi" (Deutsch Athen), ponieważ tam się ma znajdować wiele uczonych niemieckich albo też „Bier-Athen", niezawodnie dla tylu tam się znajdujących browarów i sławy milwauckiego piwa.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Wilna donoszą: Sezon pożarowy rozpoczął się już u nas na dobre. Zewsząd donoszą o pożarach wsi i miasteczek. Niektóre z nich nie obchodzą się nawet bez ofiar ludzkich. Tak np. w Humiewicach, w pow. ludzkim, zgorzało do 40 chat włościańskich. Ponieważ zaś pożar ów wybuchł w nocy, podczas snu ludzi ciężkiej pracy, nie wszyscy mieszkańcy wsi rzeczonej zdołali wczas się obudzić. Rodzina Buchowiczów, złożona z 6 osób, znalazła śmierć w płomieniach. Z popiołów i gruzów wydobyto tylko zwęglone trupy nieszczęśliwych ludzi.

— **Denuncyacye.** „Moskowskija Wiedomosti" podają następującą korespondencyą z Równego z podpisem „A. Wołyniec":

„Zaraz po stłumieniu rokoszu polskiego z roku 1863, poszkodowani Polacy tak w gubernii wołyńskiej, jak i w całym kraju zachodnim, z szczególną jakąś gorliwością stawiać zaczęli na drogach i rozstajach krzyże i różne inne symbole katolickie; we dwa lub trzy lata po powstaniu wszystkie drogi na Wołyniu do tego już stopnia zastawione były krzyżami i kaplicami, że dawny nasz ruski (!?) kraj z powierzchowności stał się polskim (w Rosyi, jak wiadomo, krzyżów po drogach nie stawiają, jestto obyczaj czysto polski, a zresztą krzyże stawiano katolickie.) Obok tego wkrótce wydało, się, że wszystkie (?) owe krzyże i kaplice stanowią nic innego, jak pomniki „męczenników, którzy cierpieli w roku 1863 za ideę Polską (?)" Wskutek tego, jak również w celu oczyszczenia kraju ruskiego z zewnętrznego kolorytu polsko-katolickiego, jeszcze w drugiej połowie siódmego dziesięciolecia, zmarły już jenerał gubernator kraju południowo-zachodniego Bezak, wydał rozporządzenie, iżby wszystkie krzyże postawione na drogach i rozstajach, przenieść na najbliższe cmentarze, stawiania zaś nowych krzyżów, stanowiących pomniki „męczenników idei polskiej" — wzbraniać; co się tyczy kaplic, na ich urządzenie wyjednywać, za każdym razem, jego (t. j. jenerał-gubernatora) upoważnienie. W następstwem takiego rozporządzenia część krzyżów na drogach przyniesiono została na cmentarze — dzięki czemu zewnętrzność kraju nabrała nieco ruskiego odcienia; (!) w ostatnich wszakże latach krzyże katolickie na drogach znów stawiać poczęto w gubernii wołyńskiej i kraj ruski na nowo nabywać zaczął pozoru polsko-katolickiego. Żeby nie być gołosłownym, przytoczę przykłady: w powiecie zasławskim, na drodze z m. Sudiłkowa do m. Grycewa, nie dawno postawiono dwa krzyżepomniki; w tymże powiecie na drodze, w bliskości wsi Łoszowki, również niedawno stanął podobnyż pomnik itd.; jednem słowem rozporządzenie jenerał-gubernatora Bezaka zostało zapomnianem i Wołyń zaczyna się znów polszczyć i stawiać u siebie pomniki swoim buntownikom. Cóż to jest znowu? Zapewne, jest to bagatela, ale dla tego właściwie zaznaczamy to, że jest to bagatelą, przekonywa to bowiem, że dwudziestopięcioletnie usiłowania rządu w celu zruszczenia kraju nie mogły znieść nawet podobnych bagatel: widocznie zanadto już głęboko zapuścił swe korzenie katolicyzm i rozwiać go i dojść do zupełnej rusyfikacyi kraju — nie tak łatwo, mianowicie, jeśli wszystkie rozporządzenia wyższych władz administacyjnych wykonywane będą tak samo, jak przytoczone wyżej rozporządzenie jenerał-gubernatora Bezaka.

Zapewne nie łatwo wykorzenić i rozwiać katolicyzm — a tem samem zruszczyć kraj polski. Nie zdołają tego uczynić żadne gwałtowne środki, a tem mniej takie niedorzeczne rozporządzenia Bezaka i jemu podobnych. Chełpi się Rosya swą tolerancyą (?) religijną — czy taki zakaz stawiania krzyżów świadczy o jej tolerancyi?

— O niezwykłym jubileuszu pisze „Kuryer Warszawski" co następuje: Biblijny Jakób, siedm lat starający się o Rachelę, uważany jest za wzór cierpliwości i wytrwania. Tymczasem w mieście naszem (Warszawie) są narzeczeni, którzy w obiegłą sobotę obchodzili 25rocznicę swego narzeczeństwa. Historya tej pary znaną jest szerszemu kołu towarzyskiemu. W 1866 roku dnia 2 sierpnia odbyły się uroczyste zaręczyny i termin ślubu oznaczono na listopad. Przed tym terminem zmarła pani ***, matka narzeczonej, niechętna związkowi córki z pobudek, istotnie nigdy nie zbadanych. Nieboszczka w pozostawionym testamencie zaklęła córkę, aby pana X. nie poślubiała a w razie niespełnienia ostatniej woli matki, odmawia swego błogosławieństwa. Posłuszna i kochająca córka wolę matki spełnia. Przysięgła jednak nigdy nie wyjść za mąż. Rozkochany X., nie mogąc skłonić narzeczonej do sprzeciwienia się woli matki, jest wiernym pierwszemu uczuciu. Tak więc oboje przez ćwierć wieku pozostali narzeczonemi. W sobotę dnia 2 bm., jako w rocznicę swych zaręczyn spowiadali się i komunikowali, podczas zakupionego nabożeństwa w kościele pokarmelickim. Sporo znajomych osób znajdowało się na tej uroczystości, a panna ***, mieszkająca u krewnych, wyprawiła ucztę, w czasie której głośno oświadczyła, że ani na chwilę nie przestała kochać narzeczonego. Stanowczo jednak trwała w zamiarze niesprzeciwienia się woli swojej matki.

— Według najnowszych danych statystycznych do cudzoziemców, przeważnie Niemców, należy obecnie w Królestwie prawie dziesiąta część całego obszaru własności ziemskiej, gdyż 9,66 proc. Własność niemiecka do największych rozmiarów doszła w pow. słupeckim, gub. kaliskiej, gdzie 44,6 proc. własności ziemskiej jest w posiadaniu cudzoziemców. Drugie miejsce zajmuje pod tym względem pow. łódzki 20 proc.; dalej częstochowski 21,4 proc., będziński 14 proc., kolski 13 proc., kaliski 12,2 proc., chełmski 11,3 proc.

— Ludność miasta Warszawy, według wiadomości zebranych przez wydział statystyczny magistratu wynosiła w roku zeszłym 445,770 osób a mianowicie: 266,737 katolików, 146,711 żydów, 12,557 prawosławnych, 16,478 protestantów i 287 mahometan. Urodziło się w ciągu roku 22,125 dzieci (11,072 chłopców i 11,053 dziewcząt.) Zmarło 15,104 osób, w tej liczbie 7433 mężczyzn i 6571 kobiet.

— Jak donosi „Kijewskoje Słowo", w Równie mieście powiatowem gubernii wołyńskiej, porozlepiano ogłoszenia w imieniu gubernatora gub. wołyńskiej, iż każdy przebywający w tem mieście, bez względu na płeć po dojściu do 14 lat wieku, powinien się zaopatrzyć w paszport, w przeciwnym bowiem razie będzie uznany za włóczęgę i jako taki poniesie karę. Właściciele domów za przyjmowanie w swych posesyach takich osób ulegają karze pieniężnej do 500 rubli lub uwięzieniu do trzech miesięcy. To też mnóstwo ludzi oblega teraz biuro pocztowe, posyłając pieniądze i żądania paszportów do miejsc właściwych. Tacy, którzy nigdy nie mieli paszportu, muszą osobiście jechać po niego. Niektórzy muszą w tym celu jechać do gub. mohylowskiej, mińskiej lub czernichowskiej. Rozporządzenie gubernatora dotyczy również innych miast, miasteczek i wiosek, jak n. p. Dubna, Łucka, Krzemieńca i Poczajowa. Prócz tego policya odebrała deklaracyą od utrzymujących hotele i zajazdy, ażeby na sierpień nie wynajmowali swoich lokalów, ponieważ w tym czasie będą potrzebne mieszkania dla różnych wojskowych i cywilnych, mających zjechać do Równa.

— Warszawa. Z Radomia donoszą, że w dniu 3 sierpnia pożar zniszczył prawie do szczętu osadę dawniej miasteczko Jedlińsk odległą o niecałą milę od Radomia. Z przeszło stu domów mieszkalnych ocalało zaledwie 12. Pastwą ognia stało się prócz tego mnóstwo budowli gospodarczych i stodół z zebraną już tegoroczną krescencyą. Straty ogromne, a dotąd nie dające się obliczyć.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Znowu jeden! Z Poznania donoszą: Hr. Aleksander Szembek sprzedał wieś swoją Słupię, w pow. kępińskim, obejmującą 1433 hektarów, Niemcowi Loschowi.

Dalej donoszą, iż komisya kolonizacyjna nabyła znów dwa wielkie dobra rycerskie w pow. książkim w W. ks. Poznańskiem.

— Marcinkowo Górne. Dnia 4 bm. przy oraniu na zagon trafiono na cmentarzysko przedchrześciańskich czasów, odkopano trzy groby, które wielkiemi kamieniami były przykryte, w nich zaś po części zepsute znaleziono urny, które po brzegi grobu wysypane są ziemią. Jeden grób odkopano zupełnie dobrze i znaleziono w nim 8 wielkich urn, 2 małe, dwie łzawnice z podstawkami i przykrywkami, obok jednej urny stała miska kształtu puklerza. Dwa groby są odkopane i nieruszone, a przykryte są nader wielkiemi kamieniami. Do jednego z tych grobów widoczny wchód. Pod ziemią więcej spotyka się kamieni, które zapewne należą do innych grobów.

— W Pile, usiłowali socyaliści rosyjscy odbić policyi socyalistę Sławińskiego, którego po odsiedzeniu więzienia w Plotzensee pod Berlinem wieziono do granicy rosyjskiej, by go tam wydać władzom rosyjskim. Zamach się nie udał, a jeden z napastników rosyjskich został aresztowany.

— Zabawne ogłoszenie znajduje się w jednym z ostatnich numerów „Orędownika" powiatowego wieluńskiego. Brzmi ono, jak następuje: „Żona moja Julia F. z domu G. gdzieś mi się od czwartku podziała. Uczciwy znalazca może ją sobie zatrzymać. Sieraków 25 lipca 1890. F."

— Sąd gnieźnieński skazał mularkę Annę Dobroszyńską z Rogowa za nieludzkie obchodzenie się z jej 6 letnim pasierbem, skutkiem czego dziecko umarło, na 1 rok więzienia.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Toruńska „Presse" podaje następujące zdarzenie:" „W dniu 23 lipca przed południem jechał na wozie deputatnik Wojciech Bloch, pochodzący z Zalesia pod Lidzbarkiem, z Dobrzynia do Osieka. W bliskości Łapinoża uderzył go bez żadnego powodu objezdczyk rosyjski kolbą w głowę tak silnie, że Bloch się przewrócił. Żołnierz bił go jeszcze dalej, kopał go nogami, wystrzelił na sygnał, na co jeszcze dwóch objezdczyków przybiegło, którzy go dalej bili i kopali, przyczem mu żebro złamali i rozmaite inne rany w głowę zadali. Po tem wszystkiem zawlekli go żołnierze na stacyą kordonową w Łapinożu, gdzie go na nowo bili a nawet przybyły oficer okładał go nahajką. Ciężko pobitego i poranionego Blocha zatrzymano bez wszelkiej lekarskiej pomocy przez 8 godzin na kordonie, a następnie wleczono go przez 5 dni z jednego miejsca na drugie, do Obórek, Wompielska, Radomia itd., a w końcu przytransportowano go przy Lubiczu do Prus. Przy tej aferze zabrano Blochowi pugilares z dokumentami i z gotówką mniej więcej 800 rubli. Bloch przybył do Torunia i kazał się zbadać p. dr. Jankowskiemu, który też w świadectwie udzielonem stwierdził powyżej wymienione obrażenia ciała. P. Bloch poda zażalenie do wice-konsula rosyjskiego p. Arcimowicza."

— Z Tylży otrzymał „Geselliger" korespondencyą o „brutalnem" obchodzeniu się władz moskiewskich z wygnańcami. Korespondent opowiada, że przybyły w tych dniach do Tylży czeladnik, który przez 11 lat mieszkał w Rydze i tamże się ożenił, stracił niedawno żonę, która mu pozostawiła dwoje dzieci. Śmierć tę tak sobie wziął ów czeladnik do serca że dostał zapalenia mózgu, które go przez dziewięć miesięcy przykuło do łoża. W końcu kwietnia wyszedł z lazaretu; odnośne świadectwo wręczył zaraz pristawowi. Jako nie mającego zatrudnienia kazał atoli niebawem pristaw przyaresztować i sprowadzić do policyi, gdzie mu oświadczono, że go odstawią do granicy. Prośb jego, aby mu pozwolono pożegnać się z dziećmi i teściami, nie uwzględniono; nie pozwolono mu nawet pisać do nich. Transportowano go od 28go kwietnia z miejsca na miejsce, z więzienia do więzienia, aż znowu zachorował; przebył więc znowu 8 tygodni w lazarecie więziennym. Tu znowu nie uwzględniono próśb jego i nie pozwolono mu pisać do krewnych o zapomogę. Wreszcie przybył wygnaniec ten do Tylży bez żadnych środków utrzymania. Tam dopiero mógł donieść swym dzieciom i teściom o swych przejściach. — Rzeczywiście postępowanie takie jest nieludzkie — ale swego czasu i gdzieindziej nie znano litości!

— Murzyni w Toruniu. W tutejszej, jak pisze „Gaz Tor", restauracyi w strzelnicy obsługuje garson prawdziwy murzyn. Drugi murzyn, który przed kilku dniami był w Toruniu, jako należący do personału pewnej budy i ztąd do Gdańska wyjechał, powrócił znowu dotąd, bo go jakieś niebieskie oczki oczarowały i serce mu zabrały. Młodzieniec afrykański, który już przyswoił sobie zwyczaje europejskie, oświadczył się swej dulcinei — służącej — i zaręczył się z nią. Zamierza on zostać chrześcianinem a potem dopiero się ożenić.

— Z Golubia. Miasto Golub ma zapewne najwięcej t. zw. ubogich miejskich, którym zapomogę dawać musi; zapomogi udzielano tak łatwo, że nawet po nie zgłaszały się osoby, mające względnie zamożne dzieci w mieście. W nowszym czasie wykazało się, że matka pewnej szewcowej także pobierała zapomogę; magistrat skarżył o to szewca a sąd obwodowy skazał go na zapłacenie 214 mr. do kasy miejskiej, jako sumę kobiecie tej wypłaconą.

Szlązk.

Raków. Mimo to, że niejednokrotnie ostrzegano robotników naszych przed wędrówką do Hamburgu, gdzie podobno kontraktów nie dotrzymują i niskie ceny za roboty płacą, wybrała się tu ztąd znaczna liczba mularzy i cieśli do rzeczonego miasta. Oby tylko nie zawiodła ich nadzieja dobrego zarobku.

— Zaborze. Do naszego kościoła przybył jakiś łobuz i dał się w nim zamknąć, oczywiście przez nieostrożność zakrystyana. Gdy się już na dworze ściemniło, zabrał się do świętokradzkiej roboty, chcąc gwałtem dostać się do wnętrza szafy (tabernaculum), gdzie się monstrancya znajduje. Ale ponieważ zamek ten jest bardzo kunsztowny, otworzyć go nie mógł. Następnie zdjął z ołtarza dwufuntową świecę, zapalił ją i podszedł do skrzynki w której lud ofiarę składa, ale i tej otworzyć nie mógł. Wziął się jednak na inny sposób do otwarcia i płomieniem świecy wypalił w niej otwór wielki. Zawartością skarbonki niezbyt się obłowił, bo tylko w niej znalazł 4 fenygi. Świętokradzcy dotąd jeszcze nie wyśledzono.

— Bytom. Przed tutejszym sądem karnym stanął oskarżony o kradzież pieniędzy 2400 marek, dawniejszy sługa kościelny B. Ukradł on swemu proboszczowi ks. Bączkowi, u którego czynił posługi, książeczkę kasy oszczędności i kazał sobie pieniądze te wypłacić. Urzędnik kasowy poznał w oskarzonym wyraźnie osobę, która od niego pieniądze odebrała, ale oskarzony wypierał się uporczywie kradzieży, choć przed poszkodowanym księdzem proboszczem i jeszcze dwoma innemi osobami przyznał się do winy. Podejrzenie padło na niego, ponieważ wydawał on znaczniejsze sumy pieniędzy w złotej monecie. Gdzie pieniądze przechowuje, tego dotąd nie wyjawił. Sąd skazał go na 2 lata więzienia. Podczas procesu uwięziono w sali sądowej jednego ze świadków, posądzonego o krzywoprzysięstwo. Uwięziono także brata oskarzonego, który innych do krzywoprzysięstwa namawiał.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W Krakowie w dniu 5 bm. odbyło się w kościele ks. ks. Pijarów nabożeństwo żałobne za spokój dusz pięciu członków b. rządu narodowego, śp. Romualda Trauguta, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego i Rafała Krajewskiego, jako w 26 rocznicę ich zgonu. Kościół napełniła publiczność po brzegi. W nabożeństwie, które odprawił ks. Kalman, wzięły udział wszystkie cechy z chorągwiami i młodzież. Po nabożeństwie odśpiewali obecni klęcząc: „Boże coś Polskę."

— W Antonowie, pow. tarnobrzeskim, zgorzało 22 zm. 10 domów z plonami. Przy ratowaniu odznaczyli się obywatele Trojacki, Horoch i Guntner, komendant żandarmeryi. W Liszkach pod Krakowem 25 z. m. zniszczył pożar 6 domów z 4 stodołami. Dalszemu niebezpieczeństwu zapobiegły straże ochotnicze wiejskie ze Śmierdzący, Tyńca, Piekar i Cholerzyna.

—Miasteczko Mikołajów, oddalone kilka mil od Stryja, stało się d. 28 zm. pastwą płomieni. Spłonęło 70 domów, a 200 rodzin zostało bez dachu i chleba. Szkoda jest bardzo znaczna.

— Okropne zdarzenie. Bolesław Zipser, obywatel m. Przemyśla i majster ślusarski, dorobiwszy się zmudną i rzetelną pracą znacznego majątku, postanowił, czując się osłabionym na siłach, zaniechać dalszej pracy i osiąść przy rodzinie, zamieszkałej w Kołomyjskiem. W tym celu sprzedał dwie realności, które posiadał w Przemyślu i ze znacznym zasobem pieniędzy, bo z sumą około 40,000 złr. wsiadł do pociągu pospiesznego, odchodzącego o godz. pół do 2 po południu z Przemyśla do Lwowa. Między Mościskami a Chorośnicą, tak przynajmniej przypuszczają, chciał Zipser przejść z jednego wagonu do drugiego i czy też dla braku łańcucha ochronnego obok pomostu łączącego wagonu, czy też, że pomost pod nim się usunął, spadł z pomostu pod koła pociągu i przejechany zginął na miejscu. Gdy pociąg zatrzymano, spostrzeżono rozeświartowane ciało nieszczęśliwego.

Jay Gould i Chapultepec.

W Stanach Zjednoczonych wstrzymuje się Jay Gould od zrażającego okazywania niezmiernego bogactwa i okazuje obywatelską pojedynczość i prostotę. Lecz na morzu w wspaniałym swym jachcie jest wielkim panem. Lecz jeszcze większą wspaniałość chciałby zimą rozwinąć, lecz nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Meksyku.

Blizko stolicy meksykańskiej wznosi się na pagórku porfirowym i na stromej skale z pośród wspaniałego zawsze zielonego lasu cyprysowego stary zamek Chapultepec, połączony z miastem przez aleę cypresową. Na tym słynnym pagórku stał kiedyś pałac Montezumy; na miejscu tej budowli Azteków stanął w przeszłem stuleciu pałac hiszpańskich wice-królów. Pałac stoi jeszcze a pagórek jest mocno obwarowanym. Odważnie zdobyło go 43 lata temu wojsko amerykańskie, przez co spowodowało że stolica się poddała jenerałowi Scott. „Cesarz" Maksymilian i jego Karlotta mieszkali w tym zamku. Meksykańska szkoła wojskowa została później przeniesioną do tamtejszych budynków. Znajduje się tam także narodowe obserwatoryum. A właściwy zamek, który w tym celu wspaniale został odnowiony, służy obecnie za latowe mieszkanie prezydenta meksykańskiego. Jay Gould, gdy kilka miesięcy temu to miejsce odwiedził i czarującego ztąd użył widoku, powziął ideę zamieszkania tu ze swoją familią podczas zimy jako największy pan w Meksyku. Ofiarował rządowi meksykańskiemu pięć milionów dolarów za to miejsce. Odmówiono mu, lecz obecnie miano ofertę przyjąć.

Jest to niepodobnem prawie, choć skarbiec meksykański pieniędzy bardzo potrzebuje. Zaledwie można wierzyć, że zwyczajnie przekupczy kongres meksykański na to zezwoli. Meksykanie posiadają wielką dumę narodową a zwłaszcza są dumnymi z posiadania Chapultepec'u. Lecz z jakiemi uczuciami musieliby spoglądać na wzniosły pagórek porfirowy, gdyby tam miał panować jeden z najgorszą renomę mających monopolistów i wyzyskiwaczy.

Wyprzedaż taka słynnej narodowej meksykańskiej własności byłaby tak haniebną, jak gdyby Stany Zjednoczone chciały sprzedać taki „Soldiers Home" w Washingtonie, latowe mieszkanie prezydenta Lincolna lub nawet „Biały Dom" jednemu z najgorszych pomiędzy londyńskimi kapitalistami.

Ślub synowicy Ojca św.

W tych dniach odbyło się w Rzymie wesele panny Konstancyi Spezzy, córki rodzonej synowicy Ojca św., z hr. Salvatorem Salimei, gwardzistą szlacheckim Papieża. Ślub dawał narzeczonym w balizyce Najświętszej Panny Większej, czyli Śnieżnej, monsignor Cezar Spezzas, protonotaryusz apostolski i kanonik tejże bazyliki, a brat panny młodej. Rodziny Pecci'ich, Spezzów i Salimei'ch, oraz mnóstwo osób z arystokracyi rzymskiej obecnych były ślubowi. Po ceremonii i śniadaniu, jakie w sali kanoników liberyańskich było dane, państwo młodzi, przebrawszy się tylko, mieli posłuchanie u Ojca św. Papież nietylko swojej wnuczce podarował piękne klejnoty, ale kazał własnym kosztem mieszkanie nowożeńców umeblować.

Ile jest zwierząt na świecie?

Wcale ważna sprawa.... Niedawno obliczono ilość koni i zwierząt domowych na całej kuli ziemskiej. Obliczenia te wykazują, iż około 230 milionów bydła rogatego, 450 milionów baranów, 100 milionów świń i 60 milionów koni żyje obecnie na kuli ziemskiej. Największa ilość baranów, 100 milionów sztuk przypada na Australię; najwięcej bydła rogatego, 50 milionów sztuk. posiadają Stany Zjednoczone Północnej Ameryki; w Rosyi jest najwięcej koni: 20 milionów sztuk, a w Niemczech 50 milionów świń. Szkoda, że nie obliczono, ile też jest osłów na świecie. Byłaby z pewnością liczba pokaźna.

Emigracya żydów.

Emigracya żydów do południowej Afryki, a zwłaszcza do Transvaalu, w ostatnich 3 latach tak wzrosła że jeden z emigrantów zaczął już wydawać gazetę w języku żydowskim w nowej ojczyźnie emigrantów. Gazeta ma tytuł Afrykański Izraelita. W mieście Johannisbergu, w którem owo pismo wychodzi, jak donoszą dzienniki odeskie, liczba żydów emigrantów z zabranych prowincyi dawnej Polski dochodzi do 10.000. Zajmują się oni tam przeważnie rzemiosłami, a także handlem piórami strusiemi, złotym piaskiem i słoniową kością. Wielu wychodźców doszło już do pewnego stopnia zamożności.

Emigracya żydów w kierunku Afryki rozwija się tem szybciej, że w Ameryce bardzo niechętnie są widziani. Niedawno w Nowym Yorku nie wypuszczono na brzeg 114 żydów emigrantów i wrócono ich do Europy, gdyż nie mogli się wylegitymować, że posiadają odpowiednie środki na osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych.

Liczne pokrewieństwo.

Niezwykle licznych krewnych posiada książę grecki, który kilka tygodni temu przyszedł na świat w Atenach. Oprócz rodziców ma on dziadka, dwie babki, dwóch pradziadów, trzy prababki, dziesięciu wujów, siedm ciotek, dwunastu dziadków wujecznych, i sześć prababek cioteczych, sześciu kuzynów i dwie kuzynki. Jest on siódmym wnukiem cesarzowej Fryderykowej, która nadto ma jednę wnuczkę. Urodziny młodego księcia nastąpiły bardzo niespodzianie; cesarzowa Fryderykowa była w drodze do córki, do której spieszyła, by być przy niej podczas słabości, a grecki następca tronu oglądał roboty przygotowawcze do budowy nowego pałacu dla siebie w Atenach, gdy kuryer dworski przyniósł mu wiadomość, że następczyni tronu wzywa go jak najprędzej do zamku Tatoi pod Dekeleą, gdzie zamieszkuje.

Nieszczęśliwy monarcha.

O stanie umysłu króla Ottona bawarskiego opłakane dochodzą wieści. Silna nawet budowa ciała jego powoli uległa wpływom choroby Niedawno temu Otton odmówił przyjmowania pokarmów, a w postanowieniu tem trwał tak silnie, iż po wielu dopiero staraniach udało się lekarzom podstępem zmusić go do jedzenia. Wstręt ten do jadła powtórzył się kilkakrotnie, a zwalczać się daje tylko namiętnością króla do palenia tytuniu. Cały dzień zajęty jest skręcaniem papierosów, które, zaledwo zapalone, rzuca i skręca nowe. Owóż za cenę papierosów, które mu zabierają przedtem, zmuszają go do jedzenia, ilekroć napada go wstręt do potraw. Przy nakrytym i zastawionym stole siada lekarz w towarzystwie szambelana służbowego, podczas gdy Otton, wciśnięty w kąt pokoju, z przerażeniem na nich spogląda. Obecni udają że króla nie widzą, dokoła zaś nakrycia rozrzucają znaczną ilość papierosów. Zwolna Otton, znęcony widokiem tytuniu, zbliża się do stołu, chciwie wyciągając rękę po papierosy, lekarz zaś nakrywa je serwetą, a przytrzymując króla, zapowiada mu, jak dziecku, że wprzód zjeść coś musi, a potem dopiero dostanie papierosa. Wtedy Otton czem prędzej pochłania podane mu potrawy, poczem chwyta papierosy i ucieka do komnat swoich.

---

bo gdyby jednem słowem, jednem spojrzeniem zachęty, dała im poznać, że dzieli uczucia moje, o! wtenczas czuję, żebym zapomniał o ludziach i świecie, i żył tylko dla szczęścia... Ale byłożby to godne nas obojga połączenie?... Ona żona innego, ja żołnierz przysięgły Wiary i Wolności!... Nie! nie marzmy nawet o tem — zawołał z uniesieniem — nie dla mnie rozkosze miłości! Walka i wieczna walka! czy z wrogiem, czy z sobą, to moja dola na tym świecie.

I długo wzruszony chodził z przyjacielem, zanim był w stanie złączyć się z resztą towarzystwa.

A królewiczowa? zapyta mnie kto...

Sam nam sam ze starościną, wzruszona, wewnętrzną staczała walkę z sobą, i gorące łzy wylewała biedna; a kogo by dziwiło to usposobienie, niech spojrzy w jej przeszłość.

W szesnastym roku życia zaślubiona królewiczowi; znakomitego rodu, piękna, starannie wychowana, niezapragnęła ona korzyści jej przynależnych, ale stósownie do woli męża ciche na łonie rodziny swojej prowadziła życie. Lekkomyślny małżonek z niczem nie usprawiedliwioną obojętnością zaniedbywał ją, a w końcu opuścił; a ona te lata spędziła albo u ciotki, Xiężnej wojewodziny w Janowcu, albo w Sulgostowie, gdzie dobrym uczynkom religijnym oddaną była.

Na początku tego obrazku powiedziałem, jak los ją zetknął z rodziną Pułaskich; poznała ona pana Kazimierza, osiemnastoletniego chłopca, pełnego energii i gotowości do poświęcenia, do tego wykształconego, z zapatrywaniem się poważniejszem nad wiek, i wielkie wróżącego nadzieje,

Na takiem to młodzieńcu zalety i wdzięki królewiczowej silne zrobiły wrażenie; otaczał on ją czcią i uwielbieniem cichem wprawdzie, ale wymownem dla serca kobiety, a jeżeli słowo jakieś zdradziło to uczucie, to było one obleczone w takie formy poszanowania, tak wiele domyślać się dawało, czego usta wymówić nie śmiały, że wzbudziło w biednej opuszczonej szczególną sympatyę i jakieś rzewne uczucie dla jej wielbiciela.

Lata minęły, a obiecujący młodzieniec przeszedł oczekiwanie. Podziwiany przez wszystkich dla niesłychanej odwagi, śmiałemi ruchami na wojnie wróżący znakomitego wodza, pięknej i rycerskiej powierzchowności, tych ram, w które najczęściej przyroda ustraja wybrańców swoich — takim po trzechletniem niewidzeniu ukazał się pan Kazimierz królewiczowej.

Relacye o nim, jakie jej robił pan Zarzycki, obejście się jego całe przy pierwszem spotkaniu, i krótka, ale pełna uczucia rozmowa, jaką z nim miała, przekonywały ją, że ani czas, ani oddalenie nie wyrugowały jej obrazu z głębi duszy młodzieńca.

I gdzież jest kobieta, którąby obojętną być mogła na szczytne uczucie, jakie wzbudzić potrafiła w człowieku zalet pana Kazimierza? Łatwo tedy pojąć wzruszenie królewiczowej; na łono siostry pochyliła ona głowę i obie rzewnie płakały.

Na drugi dzień rano solenne było nabożeństwo, Xiądz Marek miał kazanie; proroczym duchem przepowiadał on klęski, jakie brak jedności i ducha stronnictwa na kraj sprowadzić mogą, dalej ze znaną wszystkiem prawdomownością zalecał ogłędność w zaufaniu jakie położą w przewódzcach: bo są ludzie — mówił — którym prywata stokroć milsza od dobra ogółu, a cały ten obraz tak dobitnie był skreślony, że wszystkich oczy zwróciły się na pana Bierzyńskiego, którego wielu za zręcznego raczej intryganta i ajenta starej królowej, niż za wylanego obrońcę swobód narodowych uważało.

Wkrótce potem pan Pac z marszałkiem Łomżyńskim pojechali dla obejrzenia nagromadzonych za staraniem pana Kierskiego zasobów, a niedługo udali się przedniejsi konfederaci na naradę do Chocimia.

Wszystkie części Polski reprezentowane tam były. Pan Pac i podkomorzy Narbutt przedstawiali Litwę, Pułascy i dwóch z okolicznej szlachty Wołyń i Podole, pan Bierzyński Wielkopolskę, dwaj Łomżanie Xięstwo mazowieckie, największą zaś powagę w kraju, bo hetmańską, przedstawiał pan Wilczek, wysłannik starego hetmana Branickiego. Żałowano tylko nieobecności biskupa Kamienieckiego, o którego bytności w tych czasach na Podolu mało kto wiedział, a i ci utrzymywali, że się wydalił teraz. Dwa dni trwała narada w Chocimiu, a trzeciego znaleźli się wszyscy razem w Dunajowicach, i zajęci byli obszerną korespondencyą, którą na wszystkie strony kraju rozesłano.

Marszałek Łomżyński, którego zajęcie było całkiem wojskowe, wieczory spędzał w towarzystwie pań, i zaraz drugiego dnia po powrocie z Kamieńca, po kolacyi, oświadczył obu siostrom, że ma potrzebę pomówienia z niemi na osobności, a te wyszły z nim do biblioteki.

Zamkniętych drzwi do bawialni paź pilnował, a obie panie wraz z panem Kazimierzem, koło owego stołu orzechowego zasiadły. Na twarzach obu malowało się jakieś pomięszanie, zapewne skutkiem tych solennych zaprosin do rozmowy będące; spostrzegł to pan Kazimierz, i zaraz z powagą ozwał się do nich:

— Nadeszła przecie długo oczekiwana chwila wznowienia boju z nieprzyjaciołmi kraju, i okolica ta będzie niewątpliwie świadkiem pierwszych usiłowań naszych; na razie bowiem w Chocimiu stanęła decyzya, że ja i brat mój Franciszek zajmiemy Żwaniec i Okopy Śtej Trójcy, dwa punkta strategiczne jeszcze przez wielkiej pamięci króla Jana za ważne uznane; bo armii tureckiej nieprzyjacielskiej bronią one przejścia Dniestru, sprzymierzonej zaś z nami ułatwiają je; dla tego to wszelkie zapasy w bliskości tych dwóch punktów nagromadzono. W takiem położeniu pojmą panie, że czy ze względu walki z Moskwą czy z przyczyny przejścia armii tureckiej, pobyt ich w Dunajowcach stał się niepodobnym, i o tem zawiadomić panie mam sobie za obowiązek. To wydalenie zasmuci niewątpliwie wszystkie serca im wylane, ale pewność bezpieczeństwa ich osładzać będzie to przykre wrażenie.

Wysłuchawszy przestrogi pana Kazimierza, odrzekła królewiczowa: Że przyjazd ich i dłuższy pobyt w Dunajowcach za radą i na żądanie księdza biskupa Kamienieckiego nastąpił, który miał różne do tego powody; niepodobna im tedy nic przedsięwziąć bez jego wiedzy.

— Nie wiem ja — dodała — czy wiadomo panu marszałkowi, że ksiądz biskup jakiś czas przebywał w tych stronach, w wielkiem wprawdzie ukryciu dla wszystkich ale nie dla nas, któreśmy go kilka razy widziały; upewnił on nas, że skoro nadejdzie potrzeba wyjazdu zawiadomione będziemy, a że dotąd nic nas nie doszło: o radę tedy prosimy jak sobie w tym razie postąpić mamy.

— Miłościwa pani — odrzekł młodzian — pewien ja jestem, że bezpieczeństwo Waszej Królewiczowskiej Mości i jej siostry tak mocno obchodziły księdza biskupa, że niebawem będą panie miały wiadomość od niego.

— Listowną tylko chyba — mówiła królewiczowa — a ta jest niedostateczną do załatwienia wielu ważnych kwestyi, bo trzeba panu wiedzieć, że przed kilkunastu dniami pożegnał nas stryj w daleką udając się podróż. i któż wie, czy dziś w Wiedniu, a może i w Paryżu nie znajduje się.

— Może to być — odrzekł młodzieniec — ale kto zna księdza biskupa i sposób traktowania interesów, ten nigdy z pewnością powiedzieć nie może, gdzie się on znajduje, bo często jest tam, gdzie go się najmniej spodziewają.

Kiedy domawiał tych słów, jakiś szelest zrobił się po za siedzącemi paniami, odwróciły się też przestraszone, i ujrzały jedną część szafy bibliotecznej otwierającą się, za nią ukazało się ciemne przejście, a w niem stał ksiądz biskup Kamieniecki.

Obie siostry zerwały się z siedzenia.

— Stryju kochany Bóg cię tu sprowadza! — zawołały i pospieszyły na powitanie go.

Uściskał on je serdecznie, panu Kazimierzowi podał rękę, którą on ucałował, a potem przezorny prałat spojrzał na drzwi do bawialni prowadzące.

— Czyśmy sami? — zapytał.

— Nikt tu nie wejdzie, zaręczam — odrzekła pani Świdzińska.

Na tę pewność usiadł i patrząc na obie siostry:

— Przedewszystkiem sprawy publiczne, moje panie! — zawołał, i zwrócił się do pana Kazimierza:

— W jakimże stanie zastałeś panie marszałku Okopy Śtej Trójcy? — pytał.

— W bardzo nędznym — odrzekł zapytany — wszystkie roboty z muru mocno uszkodzone, ziemnemi je zastąpić trzeba będzie i to od strony Żwańca, bo jak lody puszczą, to z jednej strony Dniestrem z drugiej Zbruczem oblana ta góra niedostępną będzie; a do umocnienia bateryami trzeciej wszelkiego dołożę starania.

— A ochotników dużo też przybywa? — pytał biskup.

— Co dzień po kilkudziesięciu, i jeżeli tak potrwa, to daleko ich więcej będzie, niż w Żwańcu i Okopach pomieścić będzie można.

— Dostateczna liczba żołnierza — mówił biskup — z takiem dowódzcą jak ty panie marszałku, niepodobnych nawet rzeczy dokazać jest w stanie.

Ukłonem odpowiedział pan Kazimierz na to pochlebne wyrazy, a biskup odwracając się do pań:

— Słyszałem ja — mówił — rozmowę waszą z panem marszałkiem Łomżyńskim, i radę jaką wam dawał, to i w zupełności podzielam zdanie jego. Opuścić Dunajowce jest dla was koniecznością; jedźcie tedy za Wisłę, a raz na tamtej stronie, u xiężnej wojewodziny lubelskiej możecie czas jakiś zabawić, bo chociaż Janowiec jest na samym brzegu rzeki, myślę jednak, że nie tak prędko wojna przeniesie się w Zawiślańskie strony. Potem naturalnie udacie się do Maleszowej, albo Sulgostowa, a gdyby i tam wam nie było bezpiecznie, to w Piaskowej Skale, albo w Suchej mile was przyjmą Wielopolscy a ztamtąd, i na Węgry i do Moraw nie daleko.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WASHINGTON.

Washington, 20 sierpnia. Ministeryum stanu odebrało dzisiaj od posła Mizner telegram, który opiewa, że pośrednictwo Stanów Zjednoczonych tak w Guatemali jak i w San Salvadorze dobrym zostało uwieńczone wynikiem i że pokój wkrótce nastąpi.

— Bióro spisu ludności podaje liczbę mieszkańców w wielu miastach. Milwaukee ma więc 203,979, 88,392 więcej jak w r. 1880.

Allegheny City ma 104,967 — 26,285 więcej jak 10 lat temu; Seattle (Washington) 43,914 czyli 40,381 — Tacoma (Washington) 35,858 — 34,760 więcej jak w r. 1880.

Washington, 22 sierpnia. Wydział dla pracy podał dzisiaj izbie niższej różne dodatki do prawa przeciw kontraktowemu najmowaniu robotników zagranicznych i żadnemu cudzoziemcowi nie ma być wolno na mocy ugody, która go obowiązuje do służby lub pracy, wstąpić na terytoryum Stanów Zjednoczonych a właściciel okrętu, który przywozi kontraktowego robotnika, musi go zabrać napowrót do portu, w którym wsiadał na okręt, i podpada oprócz tego karze pieniężnej i więzieniu.

Ktokolwiek pobudza robotnika lub rzemieślnika za granicą do emigracyi do Ameryki, przez obiecywanie mu pracy przez ogłoszenia lub w inny sposób, podpada karze, a cudzoziemcowi, który w ten sposób dał się nakłonić do emigracyi, jest zakazany pobyt w Stanach Zjednoczonych.

Prawo to nie odnosi się do aktorów z powołania, artystów, ludzi miewających odczyty, osób duchownych, profesorów przy wyższych szkołach (kolegiach) lub seminaryach i śpiewaków z powołania.

AMERYKA.

Wielki strajk kolejowy.

New York, 30 sierpnia. Wielki mistrz „Rycerzy Pracy" Powderly powiada, że strajk odtąd przestał być sprawą towarzystwa lokalnego, lecz że całe stowarzyszenie „Rycerzy Pracy" nim się zajmie i że zostaną użyte wszystkie środki, aby go przeprowadzić.

Dzisiaj po południu bowiem byli Powderly i Devlin, należący także do rady wykonawczej „Rycerzy Pracy", u Webba, prezydenta New York Central kolei, u którego się znajdował Tousey, także urzędnik kolei. Rozmowa trwała 20 minut. Devlin pytał Webba, czy zgadza się na śledztwo przyczyn, dla których niektórzy ludzie zostali z pracy wydaleni. Webb odpowiedział, że śledztwo jest niepotrzebnem, że towarzystwo kolejowe zarządza koleją i że on (Webb) nie rozumie, jakim sposobem inni mięszają się do spraw obchodzących tylko zarząd kolejowy.

Devlin zapytał się następnie, czy nie powinien zdać publiczności i robotnikom kolejowym rachunków co do zarządu koleją, w czem wszyscy mniej lub więcej są zainteresowani, na co Webb nie odpowiedział.

Devlin oświadczył następnie, iż nie jest rzeczą potrzebną mówić dalej o tej sprawie, gdyż kompania kolejowa oświadczyła, iż jest niezawisłą w swych czynnościach.

New York, 21 sierpnia. Dzisiaj odbyły się narady dla ustanowienia punktów pojedynczych co do rozpowszechnienia strajku po wszystkich kolejach pod kontrolą Vanderbilta pozostających. — Sweeny, wielki mistrz stowarzyszenia zwrotnikarzy mniema, że ogólny strajk nie wybuchnie.

New York, 22 sierpnia. Z dniem dzisiejszym kończy się drugi tydzień strajku na kolejach Vanderbilta. Ludzie, którzy utracili nadzieję, że znów dostaną zatrudnienie pod własnemi warunkami, zgromadzają się dzisiaj wieczorem w różnych ich halach.

Komisarz stanowy dla sądów rozejmczych wysłał odezwę do Webba, wiceprezydenta kolejowego i do Powderlego, wielkiego mistrza „Rycerzy Pracy", w której ich zaprasza na konferencyę, aby obradować nad środkami i drogami, dla ukończenia strajku — czy to przez arbitracyę lub też w inny sposób. Powderly przyjął propozycyę, lecz Webb odpowiedział, że nie widzi potrzeby takiej konferencyi.

Nieszczęście na Central Pacific kolei.

Z Emigrant Gap, Cal., donoszą 22 sierpnia: W Cascade wydarzyło się dziś wielkie nieszczęście. Pociąg towarowy No. 19 stał dzisiaj w Summit zatrzymany tylko hamulcami powietrznemi a maszynista udał się po więcej wagonów. Hamulce puściły, a ponieważ wagony nie były także zatrzymane hamulcami ręcznemi, cały pociąg wszedł w ruch na dość skośnym torze. W Cascade wjeżdżał pociąg towarowy No. 23 właśnie na tor poboczny, lecz kilka wagonów znajdowało się jeszcze na torze głównym, gdy szybkością wiatru nadbiegł „dziki" pociąg.

Nastąpiło gwałtowne zderzenie i kawałki rozlatywały się w wszystkich kierunkach. Konduktorzy Kingley i Connelly i hamownicy Beaver i Lewis zostali zabici na miejscu i kilku innych z służby kolejowej zostało ciężko pokaleczonych. 17 wagonów zostało potrzaskanych, jako i po boku toru się znajdujące dachy służące dla ochrony przed śniegiem, podczas gdy domek dworcowy wpadł do poblizkiej przepaści. Nieszczęście byłoby mogło być jeszcze straszniejszem, gdyby się nie był „Atlantic Express" spóźnił. Pociąg towarowy 23 skorzystał z tego spóźnienia, aby się dostać do Summit.

Burza w Philadelphii.

Podczas gwałtownej burzy, która dnia 21 sierpnia szalała po nad Philadelphią i okolicą, wicher wywalił południowy mur wspólnej stajni kompanii tramwajowych na 12 i 16, 10 i 11 ulicach, przyczem spadła część dachu i potrzaskała niektóre wagony. Cztery osoby zostały na miejscu zabite, trzy zaś tak pokaleczone, iż lekarze wątpią o utrzymaniu przy życiu; trzech innych poniosło lżejsze rany a jeden człowiek zaginął; niezawodnie został także zabity.

Dnia następnego donoszą: Podczas nocy szukano trupów w rumowiskach stajni, którą wczoraj wicher spustoszył. Dzisiaj rano znaleziono zmiażdżone ciało John'a Christy; nie znaleziono więcej trupów i zdaje się, że liczba ofiar ogranicza się na pięciu ludziach.

Wagon kolejowy, który się oderwał, przyczyną śmierci i przestrachu.

Reading, Pa., 22 sierpnia. Dzisiaj rano, krótko przed 11 godziną, wydarzyło się straszliwe nieszczęście na Mount Penn Gravity kolei, która wchodzi na górę Mount Penn położonej 800 stóp powyżej Reading, kolej ta poczyna się przy granicy miasta i prowadzi do wierzchołka góry 5 mil od miasta oddalonego. Wagony powracają inną drogą na miejsce wyjazdu i to za pomocą własnego ciężaru. Dzisiaj wyjechał wagon z 18 pasażerami i potrzebował na to 30 minut. Na wierzchołku góry znajduje się wieża, z której szczytu pasażerowie mogą się cieszyć widokiem okolicy w okręgu 30 milowym.

Zdaje się, że parowóz oderwał się od wagonu, po przybyciu do wieży, zkąd wagony za pomocą własnego ciężaru się spuszczają, gdy jeszcze pasażerowie w nim się znajdowali, wskutek czego wagon się począł cofać. Owe pięć mil przebył w pięciu minutach. Pozostał atoli na torze i przebył szczęśliwie wszystkie skręty, aż gdy przybył do płaszczyzny, podczas gdy pasażerowie wydawali okrzyki przestrachu i niektórzy z nich zeskoczyli. Przybywszy na dół wagon zeskoczył z toru i zwalił się z 50 stóp wysokiego nasypu, u którego podnóżka pozostał leżącym zupełnie przewrócony. Przywołano natychmiast lekarzy i innych, którzy się zajęli ocaleniem pasażerów.

Cztery osoby zostały zabite na miejscu. Z dwunastu ranionych niejedni także przypłacą życiem. Dwie niewiasty, pomiędzy niemi jedna z dzieckiem w ręku, zeskoczyły gdy wagon był w pędzie.

Podeszły wiek.

W Martinsville, Indiana, mieszka Mary Stefford licząca lat 113. Urodziła się w Oldham powiecie w Virginii i przesiedliła się po wojnie domowej do Martinsville, gdzie mieszka u wnuczki. Jest zdrową na ciele i umyśle i w stanie zająć się pracą domową.

Osmolone i opierzone.

W pobliżu Manor w Pennsylvanii osmolono i opierzono w tych dniach dwie młode damy nie cieszące się najlepszą renomą a pochodzące z sąsiedniego miasteczka. W Manor występowały w roli takiej, że ta się nie podobała pewnej liczbie cnotliwych młodych ludzi, którzy im kazali się z miasteczka wynosić i nigdy już nie powracać, jeżeli się nie chcą narazić na nieprzyjemności. Damy te atoli powróciły znów do Manor; wynikiem było, że zawleczono je do pobliskiego lasu, polano smołą i obsypano pierzem.

Znowu jeden.

Lekkomyślnym człowiekiem musi być były pastor metodystów, J. H. Shirley z Caroline powiatu w stanie Maryland. Przełożeni jego wysłali go do terytoryum indyańskiego, aby tam dzikim głosił ewangielię, lecz pastor zaledwie rozpocząwszy swe dzieło rozkochał się w pięknej Indyance i żył z nią w tak nazwanem dzikiem małżeństwie. O rozszerzaniu ewangielii nie było już mowy, a naczelnicy młodego człowieka, który zapomniał o swych obowiązkach, znieśli go z hańbą i wstydem dla niego z urzędu pastora. Wina młodego pastora jest tą większą, ponieważ krótko przed wyjazdem do Indian Ter. ożenił się z piękną i wykształconą niewiastą.

Złodziej koni liczący lat 88.

W tych dniach uwięziono w Kansas City, Mo., złodzieja koni liczącego 88, wyraźnie ośmdziesiąt i osiem lat. Washington Waterman, tak się nazywa starzec, przebył już 25 lat w domach poprawy i niedawno temu, gdy po dziesięcioletnim areszcie za kradzież koni go wypuszczono na wolność, oświadczył, że się uda do Kansas City i w przeciągu doby ukradnie konia i wóz. Stary złodziej dotrzymał słowa, lecz został wkrótce po wykonaniu kradzieży schwytany i niezawodnie resztę dni swego życia przepędzi po za kratkami.

Nieszczęście na pociągu cyrkowym.

Pierwsza sekcya pociągu cyrkowego firmy Barnum & Bailey rozerwała się w piątek na Grand Rapids i Indiana kolei w pobliżu Shelbyville i trzech z siedmiu ludzi stojących na platformie, gdzie pociąg się rozerwał, spadło. James Smith z Cincinnati został odrzucony na bok i lekkie tylko odniósł pokaleczenia, lecz Martin Foley z St. Louis i Ira Bundle z Flint, Mich., zostali straszliwie poranieni. Pierwszy umarł zaraz po przewiezieniu go do szpitala w Kalamazoo, a drugi w kilka godzin później.

Ostatnia z szczepu Wyandotte.

W tych dniach umarła w Upper Sandusky, Ohio, ostatnia Indyanka z plemienia Wyandotte. Małgorzata Salomon, tak się nazywała zmarła, urodziła się w r. 1816, licząc lat 18, wyszła za mąż za Dawida Young, także Indyanina lecz już nawróconego do religii chrześciańskiej, któremu porodziła ośmioro dzieci, które atoli wszystkie już umarły. Po śmierci Younga wdowa licząca lat 48 wyszła za Jana Salomon, który atoli już w r. 1876 przeniósł się do wieczności, a teraz poszła za nim „stara Małgorzata" jak ją sąsiedzi nazywali, jako ostatnia swego szczepu do niebieskich pól łowczych.

Chłodna podróż.

Czterech włóczęgów odbyło w przeszłym tygodniu podróż z Chicago do Nowego Yorku w wagonie ochłodzonym lodem (Refrigerator). Gdy pociąg przybył do Nowego Yorku usłyszano gwałtowne pukanie z jednego z wagonów, a gdy go otworzono, wystąpiło z niego czterech włóczęgów, którzy podróż trwającą cztery dni odbyli w lodowatym owym wagonie. Żywili się w przeciągu tych czterech dni chlebem, który mieli przy sobie, i lodem. Odnośnie do powyższych warunków byli dosyć zdrowymi; przechodziły ich tylko dreszcze, a ponieważ byli zgłodniały, miłosierni urzędnicy kolejowi kazali im podać ciepłą strawę i puścili na wolność.

Bliższe szczegóły o cyklonie w Wilkesbarre i okolicy.

Wilkesbarre, 29 sierpnia. Rozumie się, że przy niezmiernem spustoszeniu, którego przyczyną był wczorajszy wicher, nie było prawie podobieństwem dokładnie się przekonać o stracie tak w własności jak i żyć ludzkich.

Wielkie domy, w których mnóstwo mieszkało ludzi, zostały pozbawione dachów, w wielu zaś przypadkach zupełnie zniszczone i to w czasie, gdy mnóstwo ludzi po ulicach się znajdowało. Najbardziej ożywiona część miasta w pobliżu dworców przedstawia niezmierny widok spustoszenia. Tam zostały pociągi pasażerskie i towarowe uniesione z toru i poobalane, podczas gdy inne siłą wichru pchane pędziły naprzód. Dziwną jest rzeczą, że stósunkowo mało ludzi utraciło życie.

Huragan zjawił się tak nagle i towarzyszyły mu masy ciemnych, nizko się spuszczających chmur, tak iż każdy został przerażony. Burza wybuchła o godzinie pół do szóstej. Ciemne chmury, z których raz po raz wysuwały się błyskawice, okazały się w kierunku południowo-zachodnim od Plymouth, głośny grzmot towarzyszył przybliżającej się burzy a grożący deszcz zmusił ludność do szukania przytułku. Nasamprzód uderzył huragan na „Vulcan Iron Works", lejarnię James'a Norris, Keystone młyn, które wszystkie doznały uszkodzeń. Potem szalała burza wzdłuż Main ulicy, obalając wszystkie budynki na zachodniej stronie ulicy aż do Academy ul. S Maine i Franklin ulice zostały zawalone prawie drzewem, dachami i rozwaliskami. Idąc wtenczas w kierunku wschodnim wicher zamiatał wszystko po Boss i Hazle ul., obrócił się potem ku Washington ul., odwiedził kościół św. Maryi, przerzucił się potem na dworce Lehigh Valley i Jersey Central kolei, na browar Stegmeiera i znikł potem w sąsiednich górach i lasach.

Burza w Texas

Z San Antonio donoszą 21 sierpnia: Miejscowość Mason, stolica Mason powiatu, została w niedzielę nawiedzona burzą wichrowatą, która spustoszyła wszystko, co się w jej drodze znajdowało. Tor burzy był milę długim, lecz tylko 60 jardów szerokim. Drzewa, płoty, siano i t. d. zostały przeniesione do sąsiedniego powiatu, mnóstwo bydła utraciło życie, kilka domów zostało rozwalonych, lecz szczęśliwym przypadkiem nikt nie utracił życia.

Republikanie w Wisconsin.

Z Milwaukee donoszą 20 sierpnia: Na konwencyi stanowej, która się dzisiaj odbyła, postawiono za kandydata na gubernatora znów Hoarda i oświadczono się za przeprowadzeniem prawa szkólnego Bennetta.

W platformie jednogłośnie przyjętej oświadczają republikanie swą przychylność dla szkół publicznych, które są najgłówniejszym faktorem wychowania ludowego i obowiązują się takowe popierać, wzmocnić i ich bronić. Uznają także wartość szkół prywatnych i kościelnych, które istnieją bez zapomogi z funduszu publicznego i oświadczają, że szkołom tym nie chcą stawiać żadnych przeszkód. Są atoli za przeprowadzeniem prawa Bennetta, lecz chcą takowe odmienić o tyle, że ojciec lub opiekun ma mieć prawo oznaczyć porę roku i miejsce, czy tem jest szkoła publiczna lub prywatna, gdzie dzieci mają pobierać nauki.

Niebezpieczny negier przebity widłami.

W Talmadge, sześć mil od Akron, Ohio, spostrzegły dzieci farmerów, bawiące się w środę w stodole, że się coś pod sianem rusza. Myśląc, że to dziki kot lub inne jakie zwierzę, przywołały robotnika, który schwycił widły i przebił niemi na swe zadziwienie negra. Jeden z zębów przez oko został wtłoczony do mózgu zadając ranę śmiertelną. W negrze poznano niejakiego John'a Williams, znanego przez policyę w wszystkich większych miastach, jako jednego z najniebezpieczniejszych ludzi. Williams zamordował dwóch ludzi i siedział już trzy razy w więzieniu w Columbus, Ohio, zkąd niedawno ubiegł po 15 letnim w nim pobycie. W kieszeniach jego znaleziono nabity rewolwer, przyrządy złodziejskie i mnóstwo wartościowych przedmiotów skradzionych w owej okolicy.

O śliwkę.

O śliwkę został w tych dniach śmiertelnie raniony współpracownik przy czasopiśmie „Evening Sun" w Detroit, Mich., i to przez Włocha handlującego owocem. Crimmins, 23letni wykształcony człowiek kupił od Antoniego Manill śliwki, a gdy za takowe chciał zapłacić, Włoch zarzucał mu, że wziął jednę śliwkę za wiele. Śmiejąc się odpowiedział Crimmins, że nie jest złodziejem owocu, lecz w tej chwili wydobył Włoch rewolwer i strzelił raniąc Crimminsa w dolną część brzucha. Włoch ubiegł, lecz został później schwycony w stajni innego Włocha. Lud rozjątrzony chciał go powiesić lecz policyi udało się go umieścić na stacyi policyjnej. Crimmins prawdopodobnie nie wyzdrowieje.

Niewinnie w więzieniu.

Bracia Francisco i José Maria Alviso zostali w roku 1879 skazani niewinnie na dożywotne więzienie i przebywają od tego czasu w więzieniu w San Quentin w Californii. W wspomnianym roku został w Salinas, w powiecie Monterey, zamordowany owczarz John Ruthland i za świadectwem młodego Meksykańczyka Euladio Martinez, który przysięgał, że widział jak bracia Alviso owczarza zabili i wraz z chatą spalili, Francisco i José pomimo przysięgi, iż są niewinnymi i pomimo braku innych dowodów, zostali skazani na dożywotne więzienie. Martinez został później także posłany do San Quentin za rabunek i kradzież koni — i kilka dni temu na łożu śmiertelnem wyznał, że bracia Alviso niewinnie zostali skazani, i że występował przeciw nim jako fałszywy świadek, ponieważ mu kiedyś José Alviso, gdy go schwycił przy kradzieży, skórę wygarbował i ponieważ go namówił do tego niejaki Harry Esalines, który tymczasem też już się pożegnał z życiem, a który mu za to zapłacił. Przyjaciele ludzkości starają się obecnie u gubernatora o ułaskawienie dwóch tych niewinnie w więzieniu siedzących ludzi.

Dzika jazda z góry.

Z Denver, Col., donoszą 23 sierpnia: Trzech ludzi zostało dziś rano zabitych i trzech ranionych w pobliżu Lyons, Col., wskutek „zdziczenia" się pociągu składającego się z 7 wagonów naładowanych kamieniami. Pociąg pędził na torze skośnym i naraz spostrzegł inżynier, że z niewiadomej przyczyny utracił kontrolę nad pociągiem, którego bieg stawał się coraz prędszym. Inżynier Norton spostrzegłszy to, skoczył z parowozu i zabił się. Palacz wtenczas przelazł przez wóz z węglami (tender) i chciał wydobyć kołek żelazny łączący parowóz z wagonami, lecz nie mógł. Z tej przyczyny też zeskoczył i został znacznie poranionym. Dwaj hamownicy poszli za jego przykładem. Jeden z nich został zabitym a drugi niebezpiecznie ranionym. Pociąg pędził tak aż do miejsca, gdzie kamienie miały być składane, i tu się przewrócił. Wagony się potrzaskały. Konduktor został przy tej sposobności śmiertelnie ranionym a człowiek zajmujący się reparaturą wozów zabitym.

Strzelił do córki mniemając, że to złodziej.

Z Hazardsville, Pa., donoszą 22go sierpnia: Mamie Hogan, licząca lat 20, umiera w domu ojca wskutek rany odebranej wczoraj rano pomiędzy 2 i 3 godziną. Panna Hogan ma wiele wielbicieli, lecz serce jej zdołał ująć Fred Walton, wybitny młody człowiek w tej miejscowości mieszkający. Jej rodzicom nie podobał się jej wybór, a ojciec, który jest surowym człowiekiem, oświadczył, że musi się wyrzec Waltona bezwarunkowo. Była posłuszną, lecz mimo to kochankowie widywali się potajemnie. Wszystko szło dobrze aż do wieczora poprzedniego, gdy Mamie potajemnie opuściła swą sypialnię i poszła z Waltonem na bal, z którego dopiero o 2giej z rana powróciła. Mamie weszła do domu z podwórza. Zdjąwszy trzewiki pocichu wchodziła po schodach, gdy nagle dał się słyszeć odgłos wystrzału i z okrzykiem dziewczyna padła. Ojciec jej, który strzelił mniemając że ma do czynienia z złodziejem, pobiegł na miejsce gdzie padła, i z przerażeniem spostrzegł córkę w niedzielnych szatach okrytych kwiatami, śmiertelnie ranioną. Spytana, jakim sposobem o tej godzinie się znajdowała na schodach, odpowiedziała, że tylko dotrzymała słowa Fred'owi, iż z nim pójdzie na bal. Ojciec rozpacza prawie.

Nie udało się.

Z nowego więzienia Edgar powiatu, w wschodniem Illinois, z miasteczka Paris, ubiegł w tych dniach więzień w sposób, który jest oryginalnym a niezawodnie i zupełnie nowym. W więzieniu tem wszystkie cele posiadają z prewetem komunikacyę za pomocą rur, przez które te cele zimą bywają ogrzewane. Niejaki McGill, złodziej kieszonkowy, któregoby można uważać za chłopca, bo waży tylko 90 funtów, za pomocą towarzysza swego w celi, niejakiego Edwarda Norris, wyjął jednę z rur w prewecie, przesunął się przez otwór tylko jedenaście cali szeroki i przez kocioł służący do rozgrzewania zimą dostał się do piwnicy czyli sklepu, z którego ucieczka była łatwą. Norris chciał go naśladować; ponieważ zaś był grubszym, jak McGill, rozebrał się do naga, posmarował całe ciało mydłem i wlazł w otwór, lecz nie mógł się przez niego przedostać ani też cofnąć. Tak pozostał dwie godziny nim dozórca więzienia nadszedł i go wyswobodził.

Zabił syna.

Krawiec Józef Klitzman mieszkający przy Martin ulicy w Cleveland, Ohio, rozgniewał się na swego 14letniego syna, tak iż w niego rzucił wielkiemi nożyczkami i ugodził go w bok. Wynikiem było, że chłopiec na wieczór umarł. Po czynie upamiętał się Klitzman i chciał sobie życie odebrać. Wstrzymano go atoli i umieszczono po za kratami więziennemi.

W szaleństwie zabija żonę i pięcioro dzieci.

Farmer Quinn, mieszkający 12 mil od Livingston, Mont., zabił żonę i dzieci. Człowiek ten zwaryował, a gdy go znaleziono, siedział w kącie izby i obgryzał ciało z ręki jednego z zabitych dzieci. Wszystkie trupy były straszliwie pokaleczone a ręce i nogi odcięte od kadłuba. Chciano szaleńca uwięzić, lecz ten nie dał się nikomu przybliżyć do siebie i dla tego musiano go zastrzelić.

Potop.

Kilka lat temu prorokował ktoś, że gaz naturalny dopomoże nam do niezmiernej sensacyi — do zjawiska przyrody, w obec którego straszliwe powodzie rzek Hoangho i Yanktockiang, wybuch wulkanu Krakatow, trzęsienie ziemi na wyspie Ischia i inne podobne straszliwe wypadki, mają być tylko małemi żartami natury. To zjawisko natury miało się wydarzyć w ten sposób iż cały okręg gazu naturalnego w Ohio i Indiana pewnego dnia miał wylecieć w powietrze, a na jego miejscu pozostałaby ogromna dziura, do którejby się wlały zabierając wszystko wody jeziora Erie — nowy potop. Piękne miasta znajdujące się nad brzegiem jeziora Erie i pokrywające ów okręg fabryczny miałyby zniknąć i miliony ludzi w okamgnieniu utraciłyby życie.

Mała powódź — która szczęśliwym przypadkiem mało narobiła szkody, w istocie niedawno temu się wydarzyła w wspomnianym okręgu gazu naturalnego. W pobliżu Waldron, w Shelby powiecie, prawie w środku stanu Indiana, tylko 35 do 40 mil od Indianapolis w kierunku południowo-wschodnim tydzień czy dwa temu wydarzyła się gwałtowna eksplozya gazu naturalnego i to w miejscu, w którem dotychczas nie znaleziono gazu. Gdy pierwsi ludzie dążący w kierunku łoskotu przybyli na pagórek znajdujący się w pobliżu Flat Rock potoku tam w kierunku południowo-zachodnim płynącego, widzieli około dziesięć akrów roli się podnoszących i spadających i z najmniej pięćdziesiąt szczelin woda w górę od 6 do 8 stóp a po nad wodą płomienie do wysokości 15 do 20 stóp się wznosiły. Koryto potoku było rozerwane a woda z niego lała się do szczelin. Z brzegów rzeczki, które się składają z kamienia wapiennego, były powyrywane olbrzymie bloki, niektóre w wielkości domów nawet. Gaz niezawodnie zapalił się od ognia, który tam naniecono, aby zniszczyć suche gałęzie itd., a wiatrem pędzone płomienie zniszczyły całe pole kukurudzy.

Wybuch wody i gazu ma jeszcze trwać i ma się nawet więcej gazu ulatniać jak poprzednio. Zarazem zniża się ziemia w niektórych miejscowościach cokolwiek. W owej okolicy szukano już poprzednio gazu, lecz małe tylko jego ślady znaleziono. Najbliższe znaczną ilość gazu wydające źródło jest przeszło trzy mile oddalonem.

Autor owej powyżej wzmiankowanej przepowiedni uzasadnia ją, jak następuje: Wskutek tak licznego wiercenia dziur do próżnych tylko gazem napełnionych miejsc w wnętrzu ziemi musi nastać koniecznie wpływ powietrza do owych, że je tak nazwiemy, rezerwoarów podziemnych gazu. Pomięszanie się zaś powietrza z gazem naturalnym musi zaś koniecznie wywołać straszliwą eksplozyę, skoro ta mieszanina gdziekolwiek będzie miała styczność z gorącą częścią wnętrza ziemi.

Będzie to sprawą geologów zbadać, czy w powyższym przypadku coś podobnego się wydarzyło. Żałować tylko trzeba, że taka wielka ilość materyału palnego się marnuje, bo o ograniczeniu strumieni gazu nie ma mowy. Gorączka ma być tak wielką, że niepodobieństwem jest przybliżyć się do palącej się ziemi na sto kroków. Trzeba się także obawiać, że wybuch ten zmniejszy obfitość najbliżej położonych źródeł gazu.

Szczególny obchód.

Szczególną rocznicę obchodzono w tych dniach w mieście Mexico. Była to 369 rocznica dnia, w którym ostatni z cesarzy Azteków Cuanhtmoc przez hiszpańskiego napastnika Ferdynanda Cortes został na śmierć zamęczony, ponieważ nie chciał lub nie mógł wskazać miejsca, gdzie poprzednik jego Montezuma ukrył niezmierne swe skarby. Obchód odbył się na placu Reformy a w nim brali udział, oprócz tysięcy krajowców pochodzenia indyańskiego, prezydent Diaz, najwyższe obywatelskie i wojskowe władze i trzy bataliony piechoty, których kapele wspólny założyły koncert. Na końcu urzędowego obchodu złożył prezydent Diaz wieniec na pomniku nieszczęśliwego cesarza, a następnie gdy już Indyanie obecni podstawę pomnika obrzucili kwiatami, cieszył się lud aż do późnej nocy tańcami i piciem napoju narodowego „pulque."

Nowe królestwo w Europie.

Nowe królestwo w Europie, nieznane dyplomacyi, statystyce i popularnej geografii, odkryli angielscy korespondenci pism kontynentalnych. W północno-zachodniej stronie Szkocyi znajduje się wyspa St. Kilda, ani nominalnie, ani faktycznie niezajęta przez żadne mocarstwo, zupełnie niepodległa, używająca wszelkich praw samodzielnego państwa. Mieszkańcy składają się z kilkuset rodzin rybackich, cichych, zamiłowanych w pracy i w pokoju, a usposobionych monarchicznie, bo formę ich rządów tworzy królestwo z królową, a nigdy z królem na tronie. Skoro królowa wejść pragnie w związki małżeńskie, składa berło. Właśnie teraz, jak piszą korespondenci angielscy, wakuje posada królowej. Uposażenie jej tworzy: bezpłatne mieszkanie i utrzymanie w rybackiej chacie, odzież i 5 funtów szterlingów rocznej listy cywilnej.

Dla przykładu.

Na pewnym folwarku w Styryi ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł, napełniony po brzegi, pozostawiono przed domem. Był wieczór, a wół pociągowy, dokonawszy dziennego trudu, wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na kubeł, staje, łeb głęboko schyla, niezwykły trunek bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze głębiej i pije, pije — aż się cały kubeł wypróżnił. Potem chwiejnym krokiem podążył do obory. — Mija jakiś czas, aż nagle niebezpieczna moc wina poczyna szaleć. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury, któremi go krępować chciano. — Gdy ujrzano wypróżniony kubeł, dorozumiano się przyczyny szaleństwa i posłano po weterynarza. Ten zarządził rozmaite środki lecznicze, zimne okłady i tusze i nareszcie biedny wół przyszedł do siebie. Ale chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, mogą sobie w tym wypadku wziąść przykład z niego — bo gdy tylko ujrzy kubeł ów fatalny, zaraz zawraca i inną drogą dąży do obory!

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
— w —
Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

LISTEK WŚRÓD BURZY, epizod z wojny francuzko-pruskiej, przez Ouidę 10

MYNHAUSEN NOWY, ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle 10

NOWY SOWIZRZAŁ i Awantury jego. Z ziemi pomorskiej rodem. — Z ośmiu obrazkami. 40
— Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....60

HRABIA PAROBKIEM U KMIECIA, powieść wyciągnięta z Ramot, Ramotków Wilkońskiego 10

JAN ORLIK, znalezione dziecko w gniaździe orlem pod Krakowem, powiastka 10

BUTY DZIADUNIA. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza 10

HISTORYA o wielkim wojowniku polskim Gabryelu Hołubku. Opowiadanie z dziejów polskich przez Józefa Grejnerta 10

RYMOTWÓR HISTORYCZNY o wyjściu, Pułku Czwartego Piechoty Liniowej z Warszawy 11 grudnia 1830 r. z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych 14 lutego pod Zakrzewiem, 17 pod Dobrem, trzech dni w Olszynce i 19, 20, 25 lutego pod Grochowem, przez ostatniego weterana z tegoż pułku, który z karabinem w ręku był w tych bitwach czynnym i we wszystkich innych oprócz Warszawy (J. Ręczyński) 25

ŻYWOT GENOWEFY, powieść moralna bardzo wzruszająca ze starożytnych czasów 20
— ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.... 50

BOLESŁAW czyli Dalszy Ciąg Genowefy; tłómaczenie przez ks. Osmańskiego 30
— ta sama w mocnej oprawie 60

PIĘKNA HISTORYA O CIERPLIWEJ HELENIE, córce króla Antoniusza cesarza tureckiego z Konstantynopolu (Carogrodu), która będąc u dworu, później przez 22 lata pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła....15

LUDZIE LEŚNI i wieszcze Dzieci przez Fr. Waligorskiego....5

WYPRAWA NA SYBIR i ostatnie chwile szpiega przez Alex. Bednawskiego....5

ŚLUB KRÓLEWSKI — Warszawa 6 Kwietnia i Bolesław Śmiały król Polski, przez Alexandra Bednawskiego 8

WYPRAWA PO ŻONĘ, według opowiadania Starego organisty Franciszka Gącarzewicza, spisał Gawrzyjelski....10

ARYE POLSKIE, zebrane dla Polonii w Ameryce przez Wł. Dyniewicza 25

POWINSZOWANIA dla rodziców i innych drogich osób 20

PROROCTWO MICHALDY, królowej ze Saby, 13 Sybilii, Księdza Marka Wernyhory i innych. Od roku 578 przed Narodzeniem Chrystusa aż do póżnych wieków - - - - 15c.

O JENERALE JÓZEFIE BEMIE, napisał Piotr Zbrożek .20

DWIE RÓŻE, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca 30
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....60

DZIECI WDOWY, powieść moralna....30
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....60

OJCIEC KAPUCYN czyli zwycięztwo wiary i miłości....30

GAWĘDZIARZ, zbiór gawęd wesołych, ciekawych opowiadań, powiastek, dykteryjek, żartów, figli i t. d., zebrał z rozmaitych książek Władysław Dyniewicz. Zawiera:
Królowa sów,
Czerwony pies,
Śmierć kumą,
Rusałka,
Kot rozpędza mieszkańców całej wioski,
Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku.
Bitwa chłopska w Gołańczy,
Turecki Sowizrzał,
Mądry Maciuś,
Demokrata w kłopotach,
Wyborna rada,
Dobrana para,
Czy jadł asan pierniki w kościele?
Karpie,
Kapitan profesor,
Kolenda ubogich,
Postronek,
Żebrak sprytny oszust,
Rachunek malarza,
Perły,
Gawędy dziadunia z okolic Leszna,
Kasinka,
Ostatni figiel pana Jacentego był najlepszy,
Owce,
Wesoły Szwanda,
Złoty kołowrotek,
Zbawiciel w drodze,
Kara po śmierci,
Długi, szeroki, i bystrooki
Cena....$1.00
Ta sama w pięknej mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem $1.35

KLARA CZYLI ZWYCIĘZTWO CNOTY, powieść, napisał ks Kanonik Szmid....25

CZWARTY ROCZNIK TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO obejmujący 416 stronic wyraźnego pisma, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści. Bracia Rywale; Olitypa czyli Ptak stepowy; Hortenzya czyli ofiara dumy; Moina czyli niepojęte drogi Opatrzności; Z przeszłości Pomorza; Starogrodzka kapela; Cześnikówny; Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów obrońca klasztoru częstochowskiego; Książe Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi — oprócz tego artykuły naukowe jako to: Wybór serów w Szwajcaryi; Cudowna gospodarka w przyrodzie i Różności. Cena . . . . 1.85.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Magdalena Gożalanna, córka Antoniego Gożalanna, urodzona w wsi Polskie Olędry pod Koźminem pod zaborem pruskim poszukuje swego wuja Wawrzyna Andrzeja Narwoda z wsi Russko, który przybył do Ameryki 7 lat temu, a ma przebywać w Chicago i tam posiadać własność. Ktoby znał miejsce jego pobytu, lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem

Magdalena Gożalanna.
care of Maciej Sawicki,
103 E. Broadway,
New York City. (34-36)

Maryanna Pykewicz poszukuje swych rodziców Jakuba i Maryanny z Grzybowskich Pykewicz, jako i Józefa i Franciszka Grzybowskich pochodzących z Rogoźna, pow. Grudziądzkiego, okręgu Kwidzyn w Prusach Zachodnich, którzy przebywają w Brazylii od 17 lat — w mieście Klein Blumnau, St. Katarina. Ktoby znał dokładne miejsce ich pobytu lub oni sami niech mi doniosą pod adresem:

Maryanna Pykewicz
525 East 13th Street, Erie, Pa.,
U. S. of America. (34-36)

Poszukuję mego brata Józefa Zubertowskiego. Pochodzi z Prus Zachodnich i ma przebywać w Chicago. Kto o nim wie, lub on sam niech się zgłosi do mnie pod adresem:

Katarzyna Zubertowska,
327 Chicago ave., Kankakee, Ill.

Duryea, Pa.

Wszyscy ci, którzy obecnie nie mają pracy, a radziby chcieli pozostawać w pobliżu kopalni węgla dla zysku, czy to z pracy lub prowadzenia jakiego interesu, t. j. sztoru lub salonu, niech się zgłoszą jak najprędzej po loty do niżej podpisanego. Miejscowość nasza szybko się rozwija i loty idą w górę, gdyż nie ma tu nikogo, któryby nie miał pracy a każdy przybywający takową dostaje. Tych, którzy mają familię, przestrzegam aby nasamprzód przybyli i dla swej familii wygody, wybudowali choć skromny domek, bo rentów nie ma. Rok rocznie budują tu kilkadziesiąt domów, lecz każdy dla siebie. Pracy tu dużo, lecz będzie jeszcze więcej, gdyż niebawem rozpoczną czynność dwie nowe „brechy" i to na wielką skalę. Na razie będzie potrzeba najmniej 1000 górników i robotników (pod ziemią i na wierzchu). Ci którzyby się tu chcieli osiedlić, najlepiej zrobią, jeżeli nasamprzód loty zakupią, a niżej podpisany chętnie będzie Rodakom pomagał a znajdziecie mnie zawsze w domu. Mieszkam naprzeciw John'a Flynna. Kupujący lot wypłaca 10 procent, dostaje czysty abstract, resztę wypłaca w rocznych ratach po 6 procent. Kupujący ponosi koszta przy otrzymaniu abstraktu (Recording Deed) w wysokości $5.50.

Przybywajcie czemprędzej, bo wkrótce zostanie podwyższoną cena lotów, które są od 50 do 100 stóp szerokości a 150 długości.

Mam do rozsprzedania wszystkie loty, które się tu w Duryea znajdują, a więc przy kupowaniu będą Polacy mieli do czynienia tylko z Polakiem.

John S. Dombkowski,
Duryea, Pa.
(Oct. 24).

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

O życie lub śmierć.

(Powieść z czasów Napoleońskich.)

(Ciąg dalszy.)

* * *

W godzinę później zajechał powóz jenerała de Rosly przed domem. Z pospiechem wysiadł z powozu i pobiegł po schodach na pierwsze piętro, gdzie były jego pokoje. Biletem, którem Karól posłał do niego na ratusz, został zawiadomiony o uwięzieniu zbiega, zanim jeszcze Halling znalazł sposobność zdać mu sprawę ze skutku swego poselstwa do porucznika. Ale Karól ograniczył się tylko na tem krótkiem doniesieniu; o stosunku więźnia do pułkownika Lussana nic nie wspomniał; czuł to, że nie powinien uprzedzać pułkownika.

Ale fama stugębna nie spoczywa nigdy. Wszędzie ona nić swą wysuwa, — w najciaśniejszem kółku rodzinnem, w najskrytszem miejscu domu, i w sieci tej przędzy chwyta każde słowo, każde zdanie. Potem wylatuje przez drzwi i okna zamknięte, rozchodzi się po ulicach i miejscach publicznych, a każdemu, który przechodzi, uczepia się cząstka tej przędzy, i każdy część swą tłumaczy chociażby w najniedorzeczniejszy sposób, a potem wszystko to się składa i wynosi na targ publiczny — prawdziwe jądro zaledwie widoczne wśród zwojów kłamliwej opony.

A nawet o starym ratuszu z średniowiecznemi wieżyczkami i dziwacznemi ozdóbkami wieść nie zapomniała. Przez okna wysokie wleciała jej przędza na peruki rajców, którzy z wodzem nieprzyjaciół traktowali nad dobrem powierzonego ich ojcowskiej opiece miasta. Nazwiska pani Lichtenthal, Martigny i Duroy, odbijały się o jego uszy, ale zdradzić ciekawość, uważałby był sobie za ubliżenie, chociaż z opowiadania zdrajcy Hallinga domyślał się już po części prawdy. Teraz ukończył swą czynność i mógł powrócić do domu, gdzie od Karóla bliższych szczegółów spodziewał się dowiedzieć, i nie na próżno przyspieszał kroku: — chciał pewne stałe powziąć postanowienie, zanimby się spotkał z pułkownikiem, lub kimkolwiek z tej małej rodziny. Nie udało mu się to jednakże bo w przedpokoju jego pomieszkania oczekiwał pułkownik jego powrotu.

— Czy wolno poprosić o chwilkę posłuchania, Panie Jenerale?

Rosly zastanowił się chwilkę, potem spiesznie otworzył drzwi swego pokoju.

— Proszę Panie Pułkowniku!

Obaj weszli do pokoju i z największym niepokojem zbliżył się Lussan do jenerała.

— Jenerale, — drżącym rzekł głosem, — na rozkaz Pański aresztował bratanek Pana, porucznik de Rosly, nieszczęśliwego młodzieńca, którego podły zdrajca, w nieodgadniony sposób dowiedziawszy się tajemnicy, w ręce Pańskie oddał; — czy znasz Pan nazwisko tego nieszczęśliwego?

— A gdybym je znał? — odpowiedział Rosly; — dla mnie więzień nie jest niczem innem, tylko karygodnym członkiem wielkiej armii francuzkiej. Znasz Pan surowość prawa, które w sprawiedliwej bezwzględności wydał nasz cesarz Napoleon.

— Dajesz mi, Jenerale, odpowiedź wymijającą, i to właśnie dla mnie jest dowodem, że wiesz o wszystkiem. Jenerale, miej litość, miłosierdzie — to mój syn, którego los nieszczęśliwy oddał w ręce Pańskie. Nie naprózno byłem towarzyszem pułków Pańskich, — miałem przeczucie, że nadejdzie chwila, jak obecna.

Oblicze jenerała zasępiło się.

— Czego pan chcesz odemnie, Panie Pułkowniku? — zapytał chłodno. — Czy mam się mej przysiędze przeniewierzyć? A gdybym i to chciał uczynić, natenczas powstałyby z grobów wszystkie ofiary prawa, które spełnić musiałem i zawołałyby na mnie: dla czego tego oszczędzasz — dla czego dla nas nie było przebaczenia? Sprawiedliwość, Panie Pułkowniku, sprawiedliwość przedewszystkiem!

— A byłeś Pan przed trzynastu laty sprawiedliwym, Jenerale? Wszakże o nic więcej nie proszę, tylko o jedno słówko względne w obec sądu wojennego; jestem pewny, że członkowie sądu nie zastósowaliby w takim razie całej surowości prawa. Zachowanie się Armanda było zawsze nienaganne, zacna pani Lichtenthal wybrała go na swego zięcia; czy Pan chcesz kraj pozbawić użytecznego członka, jakim ten szlachetny młodzieniec być może?

— Stosuję się tylko do woli cesarza, — opowiedział Rosly chłodno; — co Armanda Martigny czeka, to Panu wiadomo.

— Śmierć! Słowo to głucho odbija się w mej duszy. Umrzeć ma mój syn, aby zemście Pańskiej dogodzić. Lata zmieniły głowę Pana ale nie wspomnienia; martwą literą prawa pokrywasz Pan radosny głos tryumfu. Tak, dokazałeś Pan swego: — jako bezwładny upokorzony nieprzyjaciel błagam tu u nóg Twoich! Niech Ci to wystarczy, Jenerale! Rosly, czy podobna być zimnym jak głaz, podczas gdy trwoga śmiertelna rozdziera serce ojcowskie? Jestem gotów dać Panu wszelką satysfakcyą; uczynię wszystko, czego żądać będziesz; gotów jestem — Rosly, jeszcze przed nikim nie zgiąłem kolana, tylko przed Bogiem — tu przed tobą schylam siwą moję głowę: — ratuj mego syna!

To mówiąc rzucił się pułkownik na kolana przed jenerałem, który chłodno i spokojnie patrzał na upokorzonego starca.

— Powstań Pan, Panie Pułkowniku, rzekł; — nie mogę nic uczynić ani dla Pana, ani dla syna Pańskiego. To ostatnie moje słowo, ostatnie i niezmienne!

— Rosly!

Pułkownik powstał zaledwie utrzymać się mogąc na nogach.

— Rosly, i tak mamy się rozstać?

Jenerał odwrócił się.

— Jedno dla Pana uczynić mogę — rzekł chwytając za pióro i wydobywając raport służbowy. — Armand Duroy może pozostać w tym domu, aż sąd wojenny wyda wyrok; natomiast Pan zaręczysz mi słowem honoru, że nie popróbuje ucieczki, ani że Pan żadnego nie użyjesz środka, aby zbiega wydrzeć z ręki sprawiedliwości. Jeżeli pan na to nie przystaniesz, będzie to złym znakiem i natychmiast wydam rozkaz — — — —

— Nie, nie, — zawołał pułkownik, — ręczę za niego słowem honoru; nie odbieraj Pan ostatniej pociechy nieszczęśliwemu i biednym niewiastom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Podział Afryki.

Podczas ostatniego podziału Afryki mało co mówiono o nowych krajach nabytych przez Francyę. Francuzi atoli spokojnie sobie przywłaszczyli niezmierny obszar w zachodniej Afryce nie wliczając w to protektoratu, jaki posiadają nad Madagaskarem, Massinią, Gurmi, Mossa i innemi prowincyami położonemi na południe wielkiego skrętu rzeki Niger, co wszystko Francya osiągnęła bez wszelkiej opozycyi. Wskutek tego cztery piąte kraju położonego pomiędzy pustynią Saharą i zatoką guinejską przeszły pod administracyę francuzką, a Anglii pozostała tylko kontrola nad trzecią częścią wielkiej tej rzeki przy dolnym jej końcu. Francuzi w ten sposób posunęli się 600 mil w głąb kraju i zajęli prowincyę gęsto zaludnioną i bardzo żyzną. Chcieliby także mieć kontrolę nad Tunisem, lecz opierają się temu Włochy.

Faktycznie więc Afryka należy obecnie do Anglii, Francyi i Niemiec. Za krótko w tym podziale wyszła mała Portugalia. Zamiast mieć kontrolę nad znacznym krajem od oceanu do oceanu, pozostawiono jej mały tylko pas nad wschodniem wybrzeżem w pobliżu rzeki Zambesi i małą cząstkę nad zachodniem wybrzeżem, która nie jest ani dziesiątą częścią obszaru, do którego Portugalia sobie rościła pretensye. Anglia zabrała największą część i ma kontrolę nad całem wnętrzem od kolonii przy przylądku Dobrej Nadziei aż do sfery niemieckiej i niezawodnie będzie panowała nad Egiptem od Kairo aż do Sudanu. W taki więc sposób czarna część kuli ziemskiej jest faktycznie podzieloną pomiędzy mocarstwa europejskie i już europejska cywilizacya daje uczuć swój wpływ po niezmiernych krajach, które nie tak dawno temu nie były zbadane i stósunkowo nieznane. Anglia, Francya i Niemcy, ponieważ ich interesa są najwiękzemi z powodu rozmiaru obszarów, nad którymi rozciągnęły swe zwierzchnictwo, przeważnie muszą się zająć szerzeniem cywilizacyi.

Kto wynalazł druk.

Historyk paryski Réquin twierdzi, że druk jest wynalazkiem francuzkim. Historya tego wynalazku ma być następująca: Przybyły z Pragi czeskiej złotnik Prokop Waldvogel wyjawił osiadłemu w Avignione żydowi Dawidowi de Caderousse w r. 1444 „nowy sposób pisania," zaś w dniu 10 marca 1446 r. przyrzekł mu, że dostarczy narzędzi do rozpowszechnienia pism żydowskich w wielkiej ilości egzemplarzy. Caderousse przyrzekł, że nową sztukę zachowa w tajemnicy. Prokop tajemnicę tę wyjawił już poprzednio jednemu z obywateli z Avignonu, Manaudowi Vital i do spółki z nim sporządził czcionki i żelazne formy. W r. 1446 Manaud zrzekł się swych praw do eksploatacyi wynalazku na rzecz Prokopa i sprzedał mu narzędzia. W dniu 27 sierpnia 1444 r. Prokop usiłował już gromadzić pieniądze na eksploatacyę wynalazku druku. Wiadomości te Réquin odnalazł w archiwach avignońskich.

Statystyka wyznań

Według najnowszych tablic statystycznych Hubnera liczba rzymskich katolików razem z ormianami i unitami wynosi w Europie 156 milionów, starokatolików 140,000, ewangielików 73 miliony, dysydentów protestanckich około 2½ miliona, metodystów 3½ miliona, unitarystów 120,000, wyznawców prawosławia 81½ miliona, żydów około 6 milionów, mahometan około 6½ miliona, bezwyznawców 447,000. Na całej zaś kuli ziemskiej podział poszczególnych wyznań według najnowszego podręcznika geograficznego Daniela jest następujący: Liczba katolików rzymskich wynosi 227 milionów, wyznawców prawosławia 87 milionów, ewangielików i wyznawców kościoła anglikańskiego 129 milionów, żydów 8 milionów, mahometan 171 milionów, pogan 859 milionów, w tem 138 milionów wyznawców Brahmy i 486 wyznawców Buddy.

Buty św. Józefa.

Buty św. Józefa. Dziennik paryski XIX Siecle ogłasza następującą depeszę z Petersburga:

„Jeżeli wierzyć można pogłosce, to znaleziono w Kijowie buty, które miał nosić św. Józef. Historyczne te buty nosił św. Józef podczas ucieczki do Egiptu. Rosyjska baśń opowiada, że gdy św. Józef wrócił do Jerozolimy, zniszczył bardzo swe buty, a ponieważ nie umiano tam tak dobrze wyprawiać skóry, jak w Rosyi, posłał więc buty do naprawy do Kijowa, gdzie pozostały z powodu niewyjaśnionego wypadku. Legenda ta pyszną jest reklamą dla szewców kijowskich. Buty znalezione w Kijowie są jeszcze w dobrym stanie, z wyjątkiem podeszew, które odmawiają posłuszeństwa. Arcykapłan katedry w Petersburgu zamierza dać podszyć buty św. Józefa."

Z wysokości 65 stóp.

W sobotę spadł rusztunek, który się znajdował 65 stóp nad powierzchnią ziemi przy kominie fabryki szkła firmy Care & Lowry w Baltimore, Maryland. Rusztunek znajdował się przy wierzchu komina a na nim było siedm osób. Trzech negrów, pomocników mularskich, zeskoczyło; dwom mularzom udało się szhwycić szczytu komina, lecz bracia Ryszard i Edward Faithful spadli, i wraz z negrem Williamem Gittings potłukli się śmiertelnie. Inni odnieśli lekkie tylko pokaleczenia.

CHICAGO.

— Aresztowanymi zostali Jerzy Pach i Maksymilian Bentkowski, chłopcy, którzy podczas loteryi fantowej w polskim kościele na rogu Paulina i 17tej ulicy w przeszłym tygodniu ukradli różne podarunki, pomiędzy niemi kilka książek do nabożeństwa.

— Kontrakt na górną część wiaduktu na Washington ulicy dostała „King Bridge Co.," z Cleveland, Ohio, która otrzyma za to $16,685. Niższą część wykona Jos. Duffy za $6,894. Koleje tam przechodzące zapłacą miastu $7000.

— Syndykat kapitalistów z Bloomington, Ill., zakupił w przedmieściach 85 akrów, za które zapłacił $255,000. Z roli tej zakupionej leży 30 akrów w pobliżu Hammond a 55 w pobliżu Burnside; zapłacono po $3000 za akier. Grunt ten zostanie natychmiast wymierzonym na loty.

— Józef Piotrowski, który pracował w fabryce mydła firmy N. K. Fairbank & Co., został w środę uwięziony za kradzież. Gdy wychodził z fabryki, upuścił kawałek mydła. Podpadło to uwadze dozórców i przeszukano jego odzież. Miał w niej 24 kawałki mydła ukryte i wyznał, że co wieczór przez dwa lata tyle mydła ze sobą zabierał.

— Pomocnik inspektora Hirsch kazał w środę uwięzić Urbańskiego i jego żonę, którzy mają skład pod No. 260 przy N. Sangamon ulicy, i N. P. Neilsona z pod No. 590 przy Milwaukee ave. Pierwsi byli oskarżeni, że oszukiwali przy ważeniu towarów a drugi, że miał za małe miary. Sędzia LaBuy w dwóch tych przypadkach wyznaczył po $25 kary.

— W czwartek po południu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na rogu California ave. i Kinzie ulicy w fabryce kół kolejowych Griffin'a. Załamał się bowiem rusztunek, na którym się znajdowało czterech cieśli, którzy spadli z wysokości czternastu stóp i niebezpiecznie się pokaleczyli. Są nimi: C. Hordon, W. Tabor, John McGovern i Patrick Connell.

— Straszliwa eksplozya wydarzyła się w piątek w fabryce nabojów „Standard Cartridge Company", położonej cztery mile od Blue Island. Jeden robotnik został zabity a 20 chłopców i dziewcząt zostało straszliwie poparzonych i popalonych. Robotnicy byli po większej części niemieckiego pochodzenia. Zabitym na miejscu został Charles Seidel, liczący lat 22.

Przyczyna eksplozyi jest następująca: Jeden z robotników miał otworzyć puszkę zawierającą proch. Do tego użył dłuta, które w jakiś sposób zetknęło się ze stalą, z czego powstała iskra i następnie w okamgnieniu eksplozya. W fabryce pracowało 50 ludzi. Z rannych umrze jeszcze wielu.

— Z czystej swawoli strzelał w czwartek 18letni Gus. Bryzza do 14letniego towarzysza Adama Godawy i ranił go w nogę. Wydarzyło się to w podwórzu położonem po za domem pod No. 353 przy N. Carpenter ulicy.

— Delegaci przeszło 100 towarzystw niemieckich w Chicago utworzyli organizacyę, którego głównym celem jest ustalenie zwyczajów niemieckich w Stanach Zjednoczonych i obrona przeciw wszystkim usiłowaniom wyrugowania nauki języka niemieckiego ze szkół publicznych.

— Czternastoletni Joseph Byrne, który w czwartek przy wskakiwaniu na wagon linowy na rogu Madison ul. i Homan ave. został pokaleczony, umarł w piątek w szpitalu powiatowym.

— Maszyniści i palacze tak zwanej „Switching Association" porzucili w piątek pracę; stowarzyszenie to załatwia przewożenie do dworców ładunków z „stockyardów" do różnych kolei, z wyjątkiem wagonów z żywem bydłem, którymi koleje same się zajmują. Ludzie ci żądają podwyższenia myta: maszyniści z 28 na 30, a palacze z 16½ na 20c. na godzinę.

— Robotnicy w „stockyardach" przygotowują się do strajku. Wiadomo że strajk rozpoczęty w wiośnie się nie udał. Obecnie połączyło się stowarzyszenie bednarzy, czyli raczej tych, którzy wprawiają dna w napełnione beczki, z stowarzyszeniem rzeźników i stanęła ugoda, że w przypadku strajku o ośmiogodzinną pracę, dwa te stowarzyszenia pójdą ręka w rękę.

— Jeżeli wszelkie oznaki nie mylą, to z dniem 1go września rozpocznie się na nowo strajk cieśli. Tak zwana „bursa budownicza" nie chce wchodzić w żadne układy z unią cieśli, jeżeli ta chce robić bursie przepisy pod względem zatrudniania ludzi nie należących do unii.

— Hoyne, komisarz Stanów Zjednoczonych, oddał w piątek pod sąd kryminalny za sprzedawanie napojów zawierających alkohol Konstantego Gieszkiewicza, z pod No. 109 przy Cornell ulicy.

— Handlarze węglami mają zamiar podwyższyć wkrótce cenę węgli. Tuna twardych węgli kosztuje obecnie $6.00; z początkiem przyszłego miesiąca ma kosztować $6.25. Z końcem żeglugi, gdy tylko koleją będzie można węgle przewozić, cena ich pójdzie niezawodnie jeszcze bardziej w górę, a późniejsza cena będzie zależała od charakteru powietrza zimowego.

— Charles Moy, król Chinczyków w Chicago, musiał zapłacić dziesięć dolarów kary za to, iż sprzedawał chłopcom cygary i papierosy.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 408 ludzi, 104 mniej jak w poprzednim tygodniu.

— W środę przeszłego tygodnia zgromadzili się delegaci do ostatniego Sejmu Zw. Nar. Pol., który się odbył w Buffalo, N. Y., i reprezentanci towarzystw chicagoskich należących do Związku, w hali ob. M. Majewskiego przy Milwaukee ave., aby obradować nad urządzeniem obchodu 100letniej rocznicy konstytucyi 3 maja, przypadającej na rok przyszły. Został wybrany komitet składający się z obywateli Słomińskiego, Bardońskiego i Brodowskiego, którzy się mają porozumieć z księżmi w wszystkich polskich parafiach w Chicago i okolicy, ażeby ci porzucając nieporozumienia wszelkie, które istnieją pomiędzy Zjednoczeniem Rz. P. Katolickim i Zw. Nar. Pol. starali się, abyśmy przy tej wielkiej dla nas pamiątki szli ręka w rękę.

— W sobotę kazał dr Wm. Tomlinson aresztować karawaniarza polskiego Jana Birsyki (?), ponieważ odwiózł na cmentarz zwłoki dziecka Mikołaja Jarcikowskiego nie mając świadectwa pośmiertnego.

— W niedzielę rano o godzinie drugiej wracał Jan Kohut, Czech zatrudniający się handlem lodu a mieszkający pod No. 634 W. 18 str. do domu z balu, gdy go na rogu 19tej i Throop ulicy zatrzymali Jan Marcinek, Jan Sherry i Franciszek Siuda. Powstał spór, podczas którego Marcinek wydobył nóż i nim ugodził Kohuta w lewe ramię, zadając mu ciężką, lecz niekoniecznie niebezpieczną ranę. Policyant Kazela aresztował Marcinka i dwóch jego towarzyszy, którzy dostali nocleg w stacyi policyjnej przy Canalport ave. Ranionego odwieziono do jego mieszkania.

— Maszyniści i palacze kolei „stockyard'owych" odnieśli zwycięztwo, lecz natomiast zastrajkowali zwrotnikarze żądający także podwyższenia myta.

— Zwłoki panny Mazur z Augusta, ulicy, która tydzień temu odniosła nadwerężenia przy wypadku tramwaju linowego Yerkes'a, zostały w poniedziałek odwiezione na cmentarz polski.

— Pan Walenty Wleklinski kupił od agenta Brodowskiego 531 Noble str. 24 loty (pół bloka) w osadzie Cragin położonej w granicach miasta Chicago. Loty te są pokryte pięknym lasem i p. Wleklinski zamyśla urządzić tamże piknikowy ogród.

— Przedwybory na Delegatów partyi demokratycznej odbędą się w Sobotę, dnia 30 Sierpnia, 1890, w następujących miejscach 16tej wardy: Pierwszy przedwyborczy dystrykt — prycynkty: 12-ty i 14-ty: Miejsce głosowania: 713 Holt Ave. Drugi przedwyborczy dystrykt — prycynkty: 10-ty, 11-ty i 15-ty. Miejsce głosowania: 668 Noble str. Trzeci przedwyborczy dystrykt — prycynkty: 7-my, 9-ty i 16-ty. Miejsce głosowania: 232 N. Centre ave. Czwarty przedwyborczy dystrykt — prycynkty: 5-ty, 6-ty i 8-my. Miejsce głosowania: 431 Noble str. Piąty przedwyborczy dystrykt — prycynkty: 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4-ty, 13-ty i 17-sty. Miejsce głosowania: 235 W. Chicago ave.

— W wtorek rano o godz. 3:22 wybuchł pożar w McVickers teatrze, który w dwie godziny potem zupełnie był obrócony w perzynę. Sprawka to podpalacza. Strata ogólna (włącznie garderoby aktorów) $250.000. Czterech strażaków zostało podczas gaszenia ognia pokaleczonych, dwóch z nich śmiertelnie.

— W wtorek dnia 26 sierpnia odbył się ślub pana S. J. Lewandowskiego z Panną Rozalią Koralewską.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 25 sierpnia. Węgierskie miasto Mais w komitacie Peszt, zostało nawiedzone straszliwym huraganem. Podczas burzy pioruny uderzyły w 20 wagonów towarowych.

Bruksela, 25 sierpnia. Strajk górników w Bonaringe okręgu szerzy się coraz bardziej. Dzisiaj porzuciło znów pracę 45 0 ludzi.

Madryt, 25 sierpnia. W Toledo szerzy się cholera coraz bardziej. Wczoraj zachorowało tam 13, a umarło 5 ludzi na cholerę.

El Paso, Tex., 25 sierpnia. Wczoraj wskutek gwałtownej ulewy zostało w Juarez, Mex., zniszczonych 25 do 30 domów a 60 familii utraciło przytułek.

Port Huron, Mich., 25 sierpnia. Robotnicy pracujący przy kopaniu tunelu pod St. Clair rzeką z jednej i drugiej strony t. j. z port Huron i Sarnia, Ont., podali sobie dzisiaj ręce. Tunel jest faktycznie ukończonym. Jest to największy podrzeczny tunel w świecie; jest o 11 stóp dłuższym od mostu pomiędzy Brooklyn'em a Nowym Yorkiem. Tunel tymczasem nie może być używanym, bo trzeba urządzić z jednej i drugiej strony wjazd, który z strony kanadzkiej będzie 13,000, a z strony michigańskiej 9000 stóp długim.

Milwaukee, Wis., 25 sierpnia. Z Marquette, Mich., donoszą, że rabuśnik Holzhay wczoraj chciał sobie odebrać życie (po drugi raz) i to za pomocą kawałka obręczki żelaznej, którą oderwał od węborka swego a którym przerznął sobie żyły u ręki. Oprócz tego okazuje głowa jego rany takie, iż widocznem jest, że chciał głowę o mur rozbić. Włożono obecnie na niego „kamizelkę przymusową."

Philadelphia, 27 sierpnia. Emil Koester, który w Minneapolis, Minn, był skarbnikiem różnych Towarzystw i ubiegł zabrawszy ze sobą $7,000, został w Philadelphii schwytany.

☞ Ob. An. Gostomski w Amherst Junction, Wis.: Beczka powinna zawierać trzy buszle (z czubem), lecz są beczki i beczki. Beczka od mąki zawiera zaledwie dwa buszle i pół. Za beczkę kartofli nowych płacono tu po $4.00; lecz Szan. abonent zrozumie, że tu w Chicago kartofle się nie rodzą, bo nie ma miejsca, żeby je sadzić, i dla tego trzeba je sprowadzać. Kolej i przewóz nie za darmo; komisyjny agent chce mieć zysk, tak samo handlarz ryczałtowy, a potem grosernik lub też tak zwany „peddler." Nie wiemy dokładnie, ile beczka kartofli ważyć może, lecz niezawodnie od 200 do 220 funtów.

Obecnie stoi cena: Early Ohio, 2.75—3.00 beczka; Kansas Early Ohio $1.00—1.25 buszel. W St. Louis $1.00—1.15; New Jersey Rose $3.75—4.00 beczka; Louisville Rose $3.25—3.50.

Wyznawca Mahometa.

Stan Maine utracił w tych dniach jedynego swego mahometanina, W. L. Tabbut'a. Tabbut był szczególnym człowiekiem. Pochodzący z rodziców chrześciańskich młodym jeszcze będąc przyłączył się do sekty adwentystów i był najgorliwszym z nich co do modlenia się. Gdy liczył lat 20, przypadkowo dostał do ręki koran (biblię mahometańską); starannie przeczytawszy tę książkę z przekonania stał się muzułmanem, opuścił dom swego ojca i jako pustelnik żył ściśle według przepisów proroka. Miał pewne reguły, których nikt z tych, co go odwiedzali, nie mógł przestąpić. Tak n. p. nie mógł nikt wstąpić do jego chaty bez umycia rąk, któryby poprzednio w tym dniu się dotknął wieprzowiny. Na wino nie mógł spoglądać i żywił się głównie maślanką i niekwaszonym chlebem. Pościł zawsze w niedzielę mahometańską t. j. od zachodu słońca w piątek aż do zachodu słońca w sobotę. Haremu nigdy nie miał.

---

* Prezydent Harrison był w środę 57 lat stary.

Donoszę moim krewnym, znajomym i przyjaciołom, iż z Utah przybyłem do Chicago po interesie i sprzedałem 18 tysięcy owiec.

Ktoby chciał do mnie pisać niechaj adresuje tak:

Ignacy Kozłowski,
(Litwin),
L. b. 421. Rochelle, Ill.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie

---

Listy polskie na poczcie.

580	Bryjak J.	715	Majański F. (2)
581	Brzyskiewicz S.	716	Mleczko M.
587	Danilowicz M.	720	Mengez A.
594	Dubrowicz A.	730	Mościeński M.
614	Furmański G.	732	Muti J.
615	Gabaj J.	740	Okoniewski J.
618	Gawroński J.	743	Pałezyński W.
619	Geozewicz W.	744	Partacz J.
626	Grochowina W.	745	Piastonowicz W.
628	Głowacki J	746	Pekała J.
638	Idzikawski F.	747	Piecuch M
638	Ickowicz A.	753	Poteraczka J.
641	Jaciceński W.	755	Przybylski M.
642	Jaje J.	756	Paniszewska P.
646	Jusko P.	761	Rembowski J.
652	Kapłan M.	780	Ryzah K.
653	Kapuściarz J.	789	Sowa W.
654	Karkoszka K.	791	Skowroniz E.
658	Kawczyński F.	792	Skrobacz J.
659	Kaźmierzak L.	793	Skrzebrowicz M.
660	Kędzior A.	795	Słaba M.
664	Kiełbasa W.	796	Słotkowicz J.
673	Kopała J.	805	Stolarski M.
674	Kopeć K.	807	Subralski W.
675	Kopecki S.	808	Talarczyk M.
676	Kostaniak T.	816	Tuzryk J.
678	Kozakiewicz F.	817	Tylka J.
686	Kumorynncki S.	818	Urbańczyk M.
687	Kurtyk H.	834	Wenlrowska M.
688	Kurzeja L.	838	Wilierka H.
694	Lerzyński A.	839	Wodarski L.
705	Magiera M.	841	Zakrzewski J.
709	Marach F.	842	Ziaga S.
710	Maślanka T.	843	Zieliński M.
714	Matukajtis J.	845	Zmuda J.
		846	Zając M.

Ceny Targowe.

Chicago 27 sierpnia 1890.

Pszenica, buszel	90—1.06
Kukurudza	49—51½
Owies	35—39
Żyto	62—67
Wieprzowina	11.00
Smalec, 100 funtów	6.30
Masło zwykłe	3—7½
" dobre	9—18
" śmietankowe	13—22
Jaja, tuzin	16—16½
Siano, tymotka No. 1.	10.00—11.00
" " No. 2.	8.00—9.00
preryowe	9.50—11.50
Żywe świnie	3.65—4.20
Owce	3.00—4.80
Spirytus	1.13
Cybula, beczka	3.25—3.50
Fasola	2.20—2.30
Groch, buszel	95
Indyki żywe, funt	9—10
Kaczki	8—9
Kury	5—10
Cytryny, pudło	7.50—12.00
Krowy, 100 funtów	1.10—5.00
Ser,	6¾—12½
Kapusta, sto	5.00—6.00
Jęczmień	45—66
Cybula młoda, tuzin	8
Ogórki, tuzin	6—8
Pomidory, buszel	40
Miód, funt	7—12
Rzodkiew, tuzin	30—35
Len	1 37
Strączki bobowe, pudło	2.00—2.25
Groch młody, miech	3.00—3.25
Agrest, pudło	1.75—2.00
Wiśnie, 10 kwart	1.50—1.75
Kartofle nowe, beczka	2.75—3.00
Kalafiory, pudło	50—1.50
Jeżyny "	1.25—1.25
Kukurudza, nowa buszel	1.75
Ćwikła beczka	2.00
Gęsi, tuzin	4.00—5.00
Marchew, beczka	2.00
Pomarańcze	6.00—6.50
Świętojanki, "	2.00—2.50
Melony wodne, sto	7.00—12.00
Tymotka, siemię	1.46
Borówki, pudło	50—75
Jabłka beczka	200—400
Koniczyna	4.50
Rzezucha, tuzin	15—25